

MATERIAŁY Z OGÓLNOPOLSKIEJ KONFERENCJI STUDENCKO-DOKTORANCKIEJ
„II GDAŃSKIE SPOTKANIA Z HISTORIĄ”
O TEMATYCE PRZEWODNIEJ „POLSKA I JEJ SĄSIEDZI”

PANEL I

Spis treści:

Mateusz Szuba.....	s. 2-4
Marcin Śrama.....	s. 5
Karolina Czop.....	s. 6
mgr Angelika Blinda.....	s. 7
mgr Łukasz Szkwarek.....	s. 8
Bartosz Różanek.....	s. 9
mgr Joanna Dobrzycka.....	s. 10-11
Adrian Flor.....	s. 12
mgr Dominik Radecki.....	s. 13
Mateusz Kowalski.....	s. 14
Nina Radzyńska.....	s. 15
Arkadiusz Piecyk.....	s. 16-25
mgr Patrick Starczewski.....	s. 26
Iwona Tuszk.....	s. 27-29
Ewelina Góra.....	s. 30
Krystian Zdziennicki.....	s. 31-36
mgr Angelika Bogusz.....	s. 37
Mariusz Bizewski.....	s. 38
Tomasz Turowski i mgr Angelika Bogusz.....	s. 39

Magister MATEUSZ SZUBA (UG)

Stosunki księcia gdańskiego Wacława II
z Zakonem Krzyżackim i Prusami

Celem referatu jest omówienie stosunków i polityki księcia gdańskiego Wacława II (1266-1270) wobec Zakonu Krzyżackiego oraz podbijanych przez nich Prusów. Historycy zajmowali się tą kwestią, dochodząc jednak do różnych wniosków. Konieczne wydaje się więc podsumowanie stanu badań i ponowne odniesienie do źródeł.

Zauważono już w literaturze, że stosunek książąt dzielnicowych do zakonu krzyżackiego w XIII w. ulegał zmianom i zależał od bieżących, partykularnych potrzeb. Ewentualne konflikty, jak zauważył Jan Powierski, miały charakter lokalny i przypominały spory między samymi książętami. Wynikały one często z sąsiedzkich zatargów i zmagających o konkretne ziemie. Pewne znaczenie miało więc także to, czy dany władca bezpośrednio sąsiedował z zakonem, czy z Prusami, a więc z czyjej strony był bardziej narażony. Za przykład służy tutaj rządzący Kujawami syn Konrada Mazowieckiego Kazimierz I, wchodzący w zatargi z osiadłymi w ziemi chełmińskiej Krzyżakami i wspierający dowodnie powstańców pruskich. Podobnie czynił książę gdański Świętopełk, ojciec Wacława II. Szczególny wymiar miała rywalizacja o obszary pruskie. Zakon pozyskał tutaj do współpracy, w zamian za pewne koncesje terytorialne m.in. Siemowita I mazowieckiego. Po drugiej stronie stali również zainteresowani podbojem ludów bałtyjskich Bolesław Wstydlivy, czy wspomniany Kazimierz I kujawski. Na współpracę z krzyżakami decydowali się także książęta dążący do rozwoju wewnętrznego swoich dziedzin, poprzez wprowadzenie stosowanych w państwie zakonnych rozwiązań. Uczynili tak m.in. syn Kazimierza I- Siemomysł inowrocławski, czy brat Świętopełka, książę tczewski Sambor II.

Podstawą do odtworzenia polityki, jaką wobec krzyżaków i Prusów zamierzał realizować Wacław II jest dokument traktatu pokojowego z zakonem, wystawiony w Świeciu nad Wisłą 1 sierpnia 1267 r. Książę gdański nie tylko zaprzysiął w nim wieczny pokój, ale także zgodził się nie ingerować w wewnętrzne sprawy Państwa Zakonnego. Świadczy o tym zobowiązanie do wypłaty zadośćuczynienia w razie wyprawy zbrojnej swoich poddanych oraz naprawy zniszczonych grodów, a także zgoda na nie wpuszczanie na teren swojego księstwa walczących z krzyżakami Prusów. Można więc stwierdzić, iż oficjalnie Wacław II, za cenę utrzymania pokoju nie zamierzał wspierać powstańców, a nawet był gotów w pewien sposób działać przeciwko nim.

Większe wątpliwości budzą okoliczności zawarcia pokoju z krzyżakami oraz jego dalsze losy. Część badaczy wiąże traktat z 1267 z opisanymi w *Kronice ziemi pruskiej* Piotra z Dusburga

walkami, jakie w przymierzu z Prusami toczył z zakonem starszy syn Świętopelka, książę świecki Mściwoj II. Również on 3 stycznia 1268 roku zawarł w Chelmie pokój z krzyżakami. Przypuszczano więc, że w działaniach Mściwoja wziął udział także Wacisław II, o czym świadczyłaby wg Jana Powierskiego działalność na gdańskim dworze emigrantów pruskich, w osobach Wąjsyla i Glabuny. Warto jednak za Kazimierzem Jasińskim zwrócić uwagę na fakt, że w dokumencie Wacisława II brakuje jakichkolwiek wzmianek o walkach w przeciwieństwie do treści zobowiązań Mściwoja, gdzie wprost mówi się o waśniach. Książę gdański nie jest także wspominany w odnośnym przekazie *Kroniki* Piotra z Dusburga. Świadczyłoby to o pokojowych stosunkach księcia gdańskiego także przed 1 sierpnia 1267 r. Niewykluczone pozostaje natomiast, jak wskazywał szczególnie Gerard Labuda, że wspomniani emigranci na własną rękę podejmowałiby pewne wrogie działania, jednak na niedużą skalę.

W zgodzie z powyższym pozostaje uznanie traktatu z 1267 roku, jak to ujął K. Jasiński, za układ „profilaktyczny”. Wacisław II, w przeciwieństwie choćby do swego starszego brata, nie był wcześniej stroną w stosunkach międzypaństwowych i zakonowi mogło po prostu zależeć na uregulowaniu stosunków z nowym władcą sąsiedniego Gdańska, szczególnie trudnej sytuacji w Prusach. Zdaniem Błażeja Śliwińskiego zgadzałoby się to także z ogólnym, zarysowanym już przez Edwarda Rymara, kierunkiem polityki księcia gdańskiego, skupionego na rywalizacji z Pomorzem Zachodnim o ziemie sławieńską. Odbywałoby się to kosztem wspierania pruskich buntowników. Ci ostatni mieliby natomiast uzyskać poparcie Mściwoja II i z jego pomocą oraz działających na gdańskim dworze pobratymców ostatecznie obalić Wacisława II. O przyjęciu opisanej wyżej polityki świadczyłoby, co należy zaznaczyć, hipotetyczne pochodzenie najbliższych urzędników Świętopelka, a potem Wacisława II, z zachodnich obszarów państwa. Można również przyjąć, w aspekcie innych działań dyplomatycznych Wacisława, że zapewnienie pokojowych stosunków z zakonem miało na celu także umocnienie jego władzy wewnętrznej i pozycji, szczególnie wobec sporu z Mściwojem II o władzę na Pomorzu Wschodnim.

Konflikt ten miał zdaniem Krystyny Zielińskiej-Melkowskiej pchnąć nawet Wacisława II do sojuszu z zakonem krzyżackim i jego stronnikami- Samborem II i Siemomysłem inowrocławskim. Wacisław II rzeczywiście po wygnaniu z Gdańska w 1269/70 r. udał się najpierw do krzyżackiego Elbląga, a później na Kujawy, gdzie zmarł 9 maja 1271 r. Jak już jednak wskazano w literaturze, Zakon udzielając wsparcia księciu gdańskiemu musiałby złamać pokój zawarty z Mściwojem, co wobec toczącej się walki z Prusami było dla niego niekorzystne. Z kolei do zapewnienia pomocy Samborowi krzyżacy byli zobowiązani traktatami z 1248 i 1253 r – wobec Wacisława takich obietnic brak, choć nie można wykluczać, że się nie zachowały. Tym jednak oraz brakiem zaufania wobec Wacisława II tłumaczy się jego dalsze odesłanie na Kujawy.

Również samo przybycie do Elbląga mogło wynikać z chęci uzyskania wsparcia od Lubeczan, których Wacisław wspierał w czasie swych rządów. Wobec braku dowodów na zawarcie przez niego sojuszu z wymienionymi podmiotami, bezpieczniej przenosić jego ewentualne zawiązanie dopiero na okres wygnania.

Omówienia wymaga także stosunek Wacisława II do przekazania krzyżakom przez jego stryja Racibora ziemi białogardzkiej. B. Śliwiński wydarzenie to umieszcza właśnie w okresie rządów tego księcia. Zdaniem powyższego badacza Wacisław miałby początkowo zgodzić się na darowiznę, do wskazanego terenu odnosi bowiem zapis z traktatu z 1267 r. dotyczący pomocy w odbijaniu grodów zakonnych. Bardziej prawdopodobne wydają się późniejsze wsparcie, jakie książę gdański miałby okazać działaniom Mściwoja II na rzecz zapobieżenia przejścia przez zakon Białogardy. Trudno bowiem przyjąć, by Wacisław pogodziłby się ze stratą tak istotnego terytorium, skoro stale zabiegał o zwrot położonej dalej na zachód ziemi sławieńskiej. Niewykluczone także, iż zgoda na przekazanie wspomnianego grodu Brandenburczykom, do czego zobowiązał się Mściwoj II, wywołała sprzeciw dostojników księcia gdańskiego.

Podsumowując wiele wskazuje na to, że polityka Wacisława II wobec krzyżaków i Prusów również była warunkowana bieżącymi potrzebami. Pokój z zakonem miał głównie na celu umocnienie władzy i bezpieczeństwa nowego księcia gdańskiego, nawet kosztem pomocy udzielanej powstańcom pruskim. Późniejsze stosunki ulegały zmianie, w ślad za toczącymi się wydarzeniami. Brak także dowodów na zawarcie z zakonem trwałego sojuszu, czy wpływów krzyżackich na terenie księstwa gdańskiego, jak to miało miejsce w wypadku Sambora II, czy Siemomysła inowrocławskiego.

MARCIN ŚRAMA (UAM)

Henryk IV Probus. Książę – poeta żyjący między polskim a niemieckim kręgiem kulturowym

Piastowie śląscy już niemal od samego początku rozbitcia dzielnicowego znajdowali się niejako między dwoma kręgami kulturowymi- polskim i niemieckim. Na przestrzeni ostatnich 200 lat zarówno Niemcy, jak i polscy historycy zastanawiali się nad kwestią, do którego z tych kręgów kulturowych bliżej było władcom Śląska.

W referacie postaram się omówić tę kwestię na przykładzie jednego z najważniejszych przedstawicieli tej linii Piastów- Henryka IV Probusa, którego przynależność kulturowa budziła i budzi największe kontrowersje.

Rozważając to zagadnienie należy zauważyć, że Henryk znał zarówno język polski, jak i niemiecki. W jego otoczeniu początkowo znajdowali się zarówno Niemcy, jak i Polacy, jednak z czasem jego dwór zaczął ulegać coraz dalej posuniętej germanizacji (choć sam Henryk według Ottokara Styryjskiego był w jakimś stopniu przejęty ideą zjednoczenia Polski oraz legendą o świętym Stanisławie). Niezwykle interesującym elementem niemieckim, który za jego czasów pojawił się na Śląsku są pieśni, określane mianem minnesang, będące przykładem lirycznej poezji dworskiej, tworzonej przez arystokratów (często bardzo wysoko postawionych, np. tego typu pieśni tworzył cesarz Henryk VI i jego prawnuk – Konradyn). Pierwszym (i najprawdopodobniej jedynym) na Śląsku ich twórcą był właśnie Henryk IV.

KAROLINA CZOP (UAM)

Recepcje Śląskich wzorców w Wielkopolsce w zakresie rzeźby nagrobnej w XVI i pierwszej połowie XVII

Jan Harasimowicz i Janusz Kęmbowski niezależnie od siebie dokonali podziału obiektów rzeźby sepulkralnej wyodrębniając wśród nich dwa zasadnicze typy: epitafia i nagrobki. Występują one masowo na terenie Śląska, a także (mniej licznie) w Wielkopolsce. Sąsiedztwo terytorialne tych obszarów było głównym czynnikiem sprzyjającym kontaktom artystycznym pomiędzy nimi, zwłaszcza w zakresie rzeźby kamiennej. Jan Harasimowicz w swoim artykule opublikowanym w 1991 roku na łamach Biuletynu Historii Sztuki zauważył jednak, że 3 wymiana ta miała charakter jednostronny. W Wielkopolsce spotykany jest bowiem taki rodzaj rzeźby nagrobnej, który charakterystyczny jest tylko dla tego terenu, a zabytki o paralelnych do 4 niego formach nie występują na drugim z wymienionych obszarów. Natomiast wpływy śląskie na rzeźbę w Wielkopolsce uchwyte są zwłaszcza na terenach przygranicznych. Plyty nagrobne szlachty polskiej niejednokrotnie stanowiły importy ze śląskich warsztatów, bądź wykonywali je Ślązacy, którzy osiedlili się w Wielkopolsce. Część płyt sporządzana była przez polskich rzemieślników, jednak obiekty wzorowano na tych spotykanych na Śląsku. Pewne analogie dostrzec można także pomiędzy śląskimi, a wielkopolskimi epitafiami. Wybrane obiekty datowane na wiek XVI i pierwszą połowę wieku XVII posłużą za materiał porównawczy, na podstawie którego omówione zostaną poszczególne elementy, wskazujące na recepcje wzorów śląskich w Wielkopolsce. Przy czym uwaga poświęcona zostanie również czynnikom o charakterze społeczno-gospodarczym, które zadecydowały o tym, że oddziaływanie śląskiego środowiska artystycznego na wielkopolską rzeźbę nagrobną było tak silne na przestrzeni tych stu pięćdziesięciu lat.

Magister ANGELIKA BLIDA (UŚ)

Miejsce Austrii w myśli politycznej konfederatów barskich na podstawie pamiętnika Teofili z Jabłonowskich Sapieżyny

Celem referatu jest przedstawienie miejsca dworu austriackiego w myśli politycznej konfederatów barskich. Jego podstawę będzie stanowić pamiętnik Teofili z Jabłonowskich Sapieżyny, wydany w 1914 roku, przez Władysława Konopczyńskiego. Źródło to ma istotne znaczenie dla badań nad dziejami konfederacji barskiej. Zawiera ono bowiem wiele interesujących wiadomości dotyczących atmosfery panującej w Cieszynie oraz prowadzonej przez konfederatów polityki zarówno na arenie krajowej, jak i międzynarodowej.

W swoich rozważaniach Autorka szczegółowo prześledzi okres od początku 1772 roku, kiedy dwór austriacki był przez konfederatów uznawany za potencjalnego sojusznika sprawy polskiej do maja tego roku, gdy przypisywano mu – a zwłaszcza zaś ówczesnemu ministrowi spraw zagranicznych Antonowi Kaunitzowi - główną rolę w niepowodzeniu negocjacji Michała Paca w Wiedniu, która stanowiła ostatni akord konfederacji barskiej przed jej udaniem się na emigrację.

Referat będzie składał się z dwóch zasadniczych części. W pierwszej z nich przedstawione zostaną konkretne wydarzenia, które w oczach konfederatów miały stanowić świadectwo dobrych intencji Wiednia. Następnie Autorka wyjaśni czynniki, które wpłynęły na takie, a nie inne postrzeganie polityki austriackich władz. Oprócz dowodów pozornej życzliwości względem barzan poruszone zostaną takie kwestie, jak powszechna wśród konfederatów dezinformacja, czy też ich przekonanie, że utrzymanie przez Rzeczpospolitą niezależności jest sprawą konieczną dla utrzymania równowagi sił w Europie. Podkreślone zostanie również pewne niezdecydowanie Austrii w kwestii prowadzonej polityki, co w dużej mierze uniemożliwiało odczytanie jej rzeczywistych zamiarów nie tylko przez samą Generalność, ale także przez Francję, która w omawianym czasie połączona była z nią sojuszem.

Magister ŁUKASZ SZKWAREK (UG)

Władysław Stojak. Solidarnościowy emigrant do RFN

W latach 80. nastąpiła olbrzymia fala migracji obywateli polskich do Republiki Federalnej Niemiec. Wśród nich byli także działacze NSZZ „Solidarność”, których wyjazd z kraju był na rękę władzom PRL. Do takich ludzi należał m. in. Władysław Stojak, lokalny przywódca NSZZ „Solidarność” z Miastka, miejscowości na Pomorzu Środkowym. Tematem wystąpienia będzie przedstawienie sylwetki tej postaci. W młodości był lokalnym działaczem PZPR, który doznał rozczarowania się działalnością partii. Aktywnie włączył się w działalność i tworzenie niezależnych związków zawodowych „Solidarność”, ujawniając m. in. nadużycia lokalnych działaczy. Z tego też powodu już na rok przed stanem wojennym został przeznaczony przez SB do internowania. Brał udział także w konferencjach partyjnych, starając się zmienić wizerunek „S” w oczach PZPR. W stanie wojennym był więźniem obozu odosobnienia w Strzebielinku. Po zwolnieniu wyjechał za granicę do RFN, gdzie przebywa obecnie. W wystąpieniu zostaną także opisane dalsze losy Stojaka na emigracji. Referat będzie oparty na materiałach wytworzonych przez Komitet Miejsko-Gminny PZPR w Miastku, Międzyzakładową Komisję Koordynacyjną NSZZ „Solidarność” w Miastku, Radę Miejską w Miastku, Służbę Bezpieczeństwa oraz relacjach wywołanych świadków historii.

BARTOSZ RÓŻANEK (UAM)

Ostateczne uznanie granicy polsko – niemieckiej w traktacie między Rzeczpospolitą Polską a Republiką Federalną Niemiec o potwierdzeniu istniejącej między nimi granicy z 14 listopada 1989 roku

Chciałbym w swoim wystąpieniu przybliżyć Państwu tematykę nie tak odległą w czasie, a często już pomijaną. Jednym z największych sukcesów Rządu Tadeusza Mazowieckiego, a zwłaszcza samego premiera na arenie międzynarodowej było doprowadzenie do podpisania traktatu granicznego z Niemcami. Był to moment o tyle ważny, że kończył w zasadzie 45 – letni okres niepewności w tej kwestii. Brak konferencji pokojowej po II wojnie światowej i podział Niemiec na dwa odrębne byty spowodował, że kwestia ostatecznego potwierdzenia granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej nie była rozstrzygnięta.

Chciałbym w kilku zdaniach zarysować sytuację jaka funkcjonowała na przełomie 1989 i 1990 roku. Przedstawię ustalenia dwóch traktatów podpisanych przez Polskę z NRD i RFN. Następnie przejdę do omówienia procesu zawartego w temacie wystąpienia. Omówię zwłaszcza przebieg konferencji 2 + 4, w której również Polska wzięła udział. Była ona bardzo istotna dla omawianej przeze mnie kwestii. Dalej przedstawię przygotowania do podpisania samego traktatu oraz omówię moment podpisania i samej jego treści.

W swoim wystąpieniu posłużę się treścią traktatu oraz bibliografią omawiającą tą tematykę.

Magister JOANNA DOBRZYCKA (UAM)

Zderzenie wschodu i zachodu Europy na gruncie polskim. Wpływ systemu komunistycznego na naukę języka łacińskiego w Polsce Ludowej

Wzajemne przenikanie się wpływów z Zachodu i Wschodu Europy w polskiej rzeczywistości nie zawsze przynosiło korzystne rezultaty. Wiele momentów w historii uwidaczniało antagonistyczny stosunek obydwu przeciwległych stron Europy. Napływający z ZSRR do Polski system komunistyczny ścierał się ze spuścizną antyczną – korzeniami europejskości wywodzącymi się z Zachodu. Źródłem sporu pomiędzy komunizmem a dziedzictwem starożytności były postulaty systemu zmierzające ku deprecjacji wykształcenia klasycznego, a w szczególności redukcji języka łacińskiego. W okresie dominacji komunizmu system edukacji w Polsce Ludowej podlegał silnym wpływom ówczesnych władz. W pierwszych latach po drugiej wojnie światowej język łaciński pozostał w szkołach średnich przeważnie jako przedmiot nadobowiązkowy. W tym czasie rzadko podejmowano jego naukę. Władze podchodziły do niego z nieufnością, a wręcz wrogością. W nauczaniu łaciny dostrzegano szereg niebezpieczeństw – elitaryzm, katolicyzm, snobizm. Język łaciński należał niejako do sfery tabu. W 1948 roku Żanna Kormanowa potwierdzała przynależność polskiej kultury oraz jej zakorzenienie w europejskiej tradycji Zachodu. Zwracała jednocześnie uwagę na potrzebę zwrotu ku słowiańszczyźnie. Dopiero po październikowej odwilży w 1956 roku zmieniono dyskurs w kierunku podkreślania walorów języka łacińskiego w przyszłej karierze naukowej filologów klasycznych, jak również jego niezbędności do wykonywania wielu innych zawodów w przyszłości młodego człowieka. Celem powrotu do preferowania nauki tegoż języka klasycznego w polskim systemie edukacji posługiwano się sloganami typu: „Łacina jest niezbędna przy nauczaniu języków obcych” lub „Łacina w szkole średniej nie jest luksusem, lecz koniecznością”. Nierzadko władze szkolne, podążając za linią dominującej partii, marginalizowały naukę języka łacińskiego sprowadzając ją do rangi przedmiotów z kategorii „nieważnych”. Zdarzały się przypadki, gdy stosunek nauczyciela języka łacińskiego działał demotywująco na uczniów. Zniechęcaniu do nauki towarzyszyła argumentacja oparta na podkreślaniu, że łacina należy do języków chylących się ku wymarciu sugerując brak możliwości znalezienia pracy. Po październikowym entuzjzm szybko wygasł. Ostudził go Władysław Gomułka, ówczesny I sekretarz PZPR, wprowadzając nowe rozporządzenia niekorzystne dla nauczania łaciny. Władze sukcesywnie zmniejszały liczbę godzin języka łacińskiego, a prym w nauczaniu wiódł język rosyjski. Sytuacja łaciny uległa nieco poprawie w latach 70 i 80.

Na uwagę zasługuje również obraz walki polskich elit intelektualnych, zwłaszcza filologów klasycznych, w obronie nauki łaciny - dziedzictwa Zachodu. Ich działania skłaniały się ku podtrzymywaniu żywotności języka łacińskiego oraz nieuczynienia z niego języka martwego w Polsce Ludowej. Szerzenie komunizmu tworzyło hermetycznie zamknięty kraj z możliwością nabycia wszelkich wpływów ze Wschodu, pozbawiając przenikania nowych elementów kultury i nauki z Zachodu. Działalność filologów klasycznych, jak profesora Kazimierza Kumanieckiego, kruszyła istniejące bariery wpływów i doprowadzała do otwierania się Polski Ludowej na naukowe nowości napływające z Zachodu.

Obraz konfrontacji spuścizny Zachodu z napływającym systemem ze Wschodu zdaje się być interesującym punktem do podjęcia rozważań.

ADRIAN FLOR (UŚ)

U źródeł koncepcji wojny prewencyjnej – analiza działań polityki polskiej w stosunkach polsko-niemieckich w połowie lat 30-tych

Autor w swoim referacie przedstawił koncepcje wojny prewencyjnej, która wchodziła w skład polityki polskiej w pierwszej połowie lat 30-tych. W swej pracy autor skupił się na wydarzeniach i działaniach, które w wymowie ówczesnych Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego były czynnikami mającymi na celu doprowadzenia do rozwiązania problemu stosunków polsko-niemieckich. Referat w swej objętości zawiera działania polityczno-dyplomatyczne jak i militarne strony polskiej, jak i strony niemieckiej, Ponadto autor przedstawił wydarzenia wchodzące w skład wojny prewencyjnej, z punktu widzenia strony niemieckiej oraz państw zewnętrznych. Całość przedstawiona została w sposób chronologiczny dla lepszego zrozumienia zagadnienia. W zakończeniu referatu autor przedstawił krótką charakterystykę paktu o nieagresji między Polską, a Niemcami. Praca uzupełniona została prezentacją będącą pomocą w zobrazowaniu odpowiednich wydarzeń.

Magister DOMINIK RADECKI (AP)

Małżeństwo Zesse. Barkarze – przemytnicy na Odrze

Powojenny Szczecin z racji bliskości granicy z Niemcami był miastem w, którym działało wiele grup trudniących się na wielką skalę przemytem towarów i nielegalnym przetrzucem ludności przez granicę. Przerzutem ludzi na większą skalę zajmowali się również barkarze na rzece Odrze. Przykładem może być tutaj działalność niemieckiego małżeństwa Adolfa i Hildegardy Zeese. Od 1949 do 1952 roku małżeństwu udało się przetrzucić przez granice kilkadziesiąt osób, czerpali przy tym korzyści materialne. Po wpadce i złapaniu ich przez Urząd Bezpieczeństwa, zostali skazani przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Szczecinie na wieloletnie wyroki więzienia. oskarżono ich min. o szpiegostwo. Temat referatu jest jedną z egzemplifikacji do przygotowywanej pracy doktorskiej pt.” Przystępczość graniczna na Pomorzu Zachodnim w latach 1945 – 1956”

MATEUSZ KOWALSKI (UŁ)

Polki i Niemki w czasie II wojny światowej. Relacje między więźniarkami Auschwitz-Birkenau, a strażniczkami w świetle wybranych wspomnień

Rok 1939 przyniósł Europie i światu kolejną z wojen. Dotychczasowe pakt i układy mówiące o wzajemnych relacjach – pomiędzy poszczególnymi państwami przestały obowiązywać. Nieważne także stały się zawarte wcześniej pomiędzy państwem niemieckim a polskim umowy. Oba państwa weszły w „nowy stan” – stan wojny. Stosunki wówczas panujące pomiędzy narodami polskim oraz niemieckim rozpatrywać można pod względem politycznym, gospodarczym czy społecznym. W kontekście tego ostatniego pojawia się problem indywidualnych, jednostkowych relacji – już nie pomiędzy Polską-Niemcami, a pomiędzy Polakami i Polkami, a Niemcami i Niemkami.

Celem wystąpienia jest próba przyjrzenia się owym społecznym relacjom. Punktem wyjścia omawianego problemu będą stosunki panujące pomiędzy przedstawicielami wspomnianych narodów, na przykładzie relacji pomiędzy Polkami, będącymi więźniarkami hitlerowskiego Auschwitz-Birkenau, a strażniczkami niemieckiego pochodzenia. Kwestia ta zostanie podniesiona celem udzielenia odpowiedzi na pytanie w jaki sposób te relacje się układały. Jak więźniarki po latach wspominały niemieckie kobiety, jakich słów używały by je opisać. Wreszcie – czy opisy ich były barwne, emocjonalne, czy może pozbawione literackości, rzeczowe?

Temat poruszany w referacie ma charakter nowatorski. Do tej pory bowiem w polskiej historiografii nie pojawiała się praca opisująca na przykładzie wybranych do realizacji tego tematu, źródeł – wspomnień Zofii Kossak-Szczuckiej, Seweryny Szmaglewskiej cz Krystyny Żywulskiej. Podstawą do rozważań na powyższy temat będą zatem wspomnienia wymienionych kobiet – odpowiednio: *Z otchłani*, *Dymy nad Birkenau*, *Przeżyłam Oświęcim*.

NINA RADZYŃSKA (UŁ)

Niemieckie spojrzenie na nazistowską okupację Łodzi. Jens-Jürgen Ventzki o czynach swego ojca, nadburmistrza Litzmannstadt w latach 1941-43

Przez wiele lat nazistowska przeszłość była w Niemczech osnuta złą milczeniem. Oficjalnie już w 1986 r. zakończono proces ścigania zbrodniarzy. Wielu prominentów III Rzeszy uniknęło jednak kary i wiodło spokojne życie, tworząc elity nowo powstającego państwa. Ich wojenna przeszłość nie została jednak zapomniana. Do głosu doszło nowe pokolenie, gotowe podjąć trud ich rozliczenia. Od końca lat 70-tych pojawia się nowy nurt – Vaeterliteratur, w którym dzieci, a następnie wnuki poddają ocenę przeszłości swych przodków.

Celem referatu jest przedstawienie podejścia Jensa- Jurgena Ventzkiego do działań jego ojca, nadburmistrza Łodzi, który mimo przypisywanych mu zbrodni nigdy nie poniósł za nie kary. Postaram się odpowiedzieć na pytania czy syn może obiektywnie ocenić przeszłość ojca? W jaki sposób odkrył rolę jaką odegrał Werner w wojennej tragedii miasta, które przez lata kojarzyło się Jensowi wyłącznie z piosenką *Theo, wir fabr' nach Lodz*; Jaki charakter mają stawiane przez niego tezy? Czy potępia ojca, czy też jak wielu innych próbuje wybielić jego nazwisko? Jak na podejmowane przez Jensa próby rozliczenia odbierane są przez prasę polską i niemiecką? A także jak postrzegany jest przez ocalałych?

Temat poruszony w referacie ma charakter nowatorski. W polskiej literaturze kwestia Vergangenheitsbewältigung (przezwyciężania przeszłości) omawiana jest bardzo ogólnie. Podstawę do analizy stanowią będą wywiady z Ventzkim, artykuły prasowe, zbiory Archiwum Państwowego w Łodzi oraz kluczowa praca Ventzkiego stanowiąca podsumowanie jego rozważań – Cień ojca.

ARKADIUSZ PIECYK (Akademia Pomorska w Słupsku)

Organizacja, barwa i broń oddziałów walczących na Pomorzu Środkowym w kampanii 1807 r.

WSTĘP

Wojna 1807 r. ogarnęła teren całego państwa pruskiego, w tym i peryferyjne obszary Pomorza Środkowego z Kołobrzegiem i Słupskiem na czele, gdzie z jednej strony walczyły oddziały twierdzy kołobrzesckiej i nowo tworzone freikorpsy, a z drugiej strony traktowane przez Napoleona jako drugorzędne oddziały włoskie, holenderskie, państw Związku Reńskiego (Wirtembergii, Nassau i księstw saskich) oraz świeżo formowane oddziały polskie, powstające u boku Francuzów wyzwalających ziemie porozbiorowe z rąk pruskich i będące armią nieistniejącego jeszcze państwa polskiego. Trzeba nadmienić, że walki toczone na Pomorzu, mimo nadziei Prusaków, ostatecznie nie wpłynęły na losy głównego frontu w Prusach Wschodnich. Warto zauważyć, że kampania 1807 r. wykazała wyższość armii francuskiej nad przestarzałą armią pruską w różnych aspektach. W referacie będę chciał ukazać, po przedstawieniu sytuacji ogólnej na Pomorzu Środkowym (czyli dzisiejsza ziemia koszalińska, słupska, pojezierza pomorskie) strukturę, umundurowanie i uzbrojenie oddziałów tam walczących od I do VII 1807 r., to jest od definitywnego wkroczenia oddziałów napoleońskich na Pomorze aż do pokoju w Tylży, kończącego wojnę Napoleona z Rosją i Prusami. Postaram się przedstawić, jaki wpływ na przebieg działań wojennych miała organizacja jednostek obu stron. Ukazę również, jaką rolę w wojnie odgrywało używane przez obie strony uzbrojenie oraz umundurowanie.

OGÓLNY OBRAZ KAMPANII 1806/07

Kampania 1806 r. w Prusach okazała się dla Francuzów prawdziwie błyskawiczną wojną. Najpierw, po serii zwycięstw w mniejszych bataliach, oddziały francuskie rozbiły 14 X 1806 r. w podwójnej bitwie pod Jeną - Auerstedt armię pruską, a następnie w ciągu niecałego miesiąca, w wyniku pościgu, jak i postępującej demoralizacji przeciwnika, doprowadziły do kapitulacji wszystkich większych jednostek pruskich po lewej stronie Odry. 24 X czołwki francuskie wkroczyły do Berlina, zaś 30 X kawaleria gen. Lasalle'a (700 huzarów i jaszczak amunicji) zmusiła bez walki do kapitulacji 5,5-tysięczny garnizon Szczecina z 120 działami. W połowie listopada 1806 r. regularna armia pruska zmniejszyła się do rozmiarów jednego korpusu gen. Lestocq'a, garnizonów w twierdzach śląskich, Gdańsku, Kołobrzegu, Grudziądzu i Piławie. Król Fryderyk Wilhelm III wraz z małżonką Luizą uciekli do Prus Wschodnich pod opiekę wkraczającej jako pruscy sojusznicy armii rosyjskiej. Wielka Armia nie wkroczyła jednak od razu na Pomorze, lecz ominęła je, kierując się do Wielkopolski (3 XI Francuzi wkroczyli do Poznania) i na Mazowsze. O Pomorze Zachodnie zahaczył V Korpus marszałka Jeana Lannes'a, który ze Szczecina skierował się na Stargard, Recz, Mirosławiec, Piłę i dalej w kierunku Bydgoszczy i Torunia. Lewe skrzydło korpusu przemaszerowało przez Drawsko Pomorskie i Okonek. Za to na podbitych ziemiach Francuzi 1 XI 1806 r. wprowadzili status okupacyjny, zaś 3 XI dokonali ich podziału administracyjnego – Pomorze Środkowe weszło w skład departamentu szczecińskiego na czele z gen. Pierre Thouvenot, który podlegał gubernatorowi Berlina i całych Prus – gen. Henri-Jacques Clarke'owi.

Nowe władze wysłały w teren intendentów i komisarzy wojennych oraz zaangażowały dotychczasową pruską administrację w celu ściągnięcia kontrybucji i organizacji zaopatrzenia. Rzeczywista władza gen. Thouvenot sięgała jednak co najwyżej garnizonów wojsk francuskich. Okupanci próbowali skłonić komendanta twierdzy kołobrzesckiej – płka Ludwiga Moritza von Lucadou, żeby poddał twierdzę, jednakże ten, pochodzący ze starej rodziny langwedockiej i mówiący z francuskim akcentem oficer odmówił i odparował Francuzów z kwitkiem. Sam zaś, wobec braku obecności oddziałów napoleońskich, podjął intensywne działania polegające na ściąganiu zaopatrzenia do twierdzy kołobrzesckiej z jej zaplecza – pruskie patrole działały od Sławna do Świdwina, od Koszalina do Szczecinka, rekwirując gotówkę, żywność, furaz, odzież i obuwie oraz karząc nadmiernie się wysługujących Francuzom urzędników pruskich, np. chłoscząc ich bądź wywoząc ich do twierdzy kołobrzesckiej na reedukację. Podobne działania przeprowadzało również dowództwo twierdzy gdańskiej na czele z gen. Friedrichem Adolfem von Kalkreuthem, które organizowało pośpieszenie zaopatrzenia w obliczu szybko nadchodzących sił napoleońskich, m.in.

ściągając zaopatrzenie z okolic Słupska. Wkrótce potem, korzystając z nieobecności oddziałów francuskich, zaczęły powstawać na Pomorzu Środkowym w oparciu o twierdzę kołobrzeską i gdańską ochotnicze korpusy – tzw. freikorpsy, organizowane przez por. (późniejszego rtm.) Ferdinanda von Schilla i rtm. (późniejszego mjr.) Reinholda von Krockowa, (czyli dzisiejsza ziemia koszalińska, słupska, powieźcza pomorskie)junkra z Pieszca spod Sławna. Składające się z byłych jeńców, ochotników zarówno z załóg twierdz, jak i ze środowisk szlacheckiego i mieszczańskiego, oddziały te zaczęły prowadzić małą wojnę na tyłach Francuzów (tzw. Kleinkrieg im Rücken der Franzosen), która stała się dla okupantów wojną bardzo uciążliwą, jak i zagrażającą ich liniom komunikacyjnym.

Napoleon, który obawiał się ewentualnego desantu Rosjan, Anglików bądź Szwedów, a zarazem chciał ostatecznie zlikwidować problem niepewnego zaplecza, postanowił powierzyć zadanie pacyfikacji tyłów VIII Korpusowi marszałka Eduarda Mortiera, który równocześnie walczył ze Szwedami na Pomorzu Szwedzkim. Początkowo zdobycie Kołobrzegu powierzono gen. Claude Victorowi Perrin, który miał oblegać twierdzę wraz z oddziałami bałeńskimi i nowo tworzoną Legią Północną. Jednakże po tym, jak gen. Victor został 12 I 1807 r. nagle wzięty do niewoli w Choszczynie przez grupę miejscowych mieszczan i rozbitków z pruskiej armii, zadanie to powierzono w końcu samemu dowódcy VIII Korpusu marszałkowi Mortierowi, który do tego zadania wyznaczył dywizję włoską pod dowództwem gen. Pietro Teulie wraz z nowo sformowanymi oddziałami gwardii francuskiej – żandarmerią ordynansową oraz pułkiem fizylierów-szaserów. Równocześnie, zadanie opanowania Pomorza Wschodniego (w tym i Słupska) powierzono nowo sformowanemu oddziałowi polskiemu wchodzącym w skład grupy gen. Jana Henryka Dąbrowskiego, którą stanowiły świeżo sformowane oddziały regularnej piechoty i jazdy, jak i powołano na życzenie Napoleona pospolite ruszenie. Korpus gen. Dąbrowskiego dodatkowo miał oczyścić tereny Pomorza Wsch. z partyzantów, jak również miał nawiązać kontakt z oddziałami VIII Korpusu. W następnych miesiącach siły gen. Dąbrowskiego wspomagały powstający X Korpus marsz. Francois Lefebvre, który skierowano do oblężenia Gdańska.

W I i II 1807 r. Prusacy podjęli kilka prób wywalczenia baz i przestrzeni operacyjnych na Pomorzu. Freikorps Krockowa aktywnie działał na terenie pomiędzy Słupskiem a Gdańskiem, starając się za swojej bazy operacyjnej w Słupsku utrzymać łączność pomiędzy Kołobrzegiem a Gdańskiem. Schill razem z zastępcą dowódcy twierdzy kołobrzeskiej kpt. Karlem von Waldenfelsem chcieli zająć Wolin i Uznam, aby podjąć wspólne działania ze Szwedami i zagrozić francuskim tyłom – jednakże, ich wyprawa na Wolin w pocz. I 1807 r. zakończyła się katastrofą. W lutym 1807 r. nieustępliwy Schill pragnał w oparciu o Nowogard jak najdłużej powstrzymać marsz dywizji włoskiej gen. Teulie, która kierowała się na Kołobrzeg. Działania Schilla i Krockowa spotkały jednak się z szybką ripostą oddziałów napoleońskich. W I i II 1807 r. rajd nowo sformowanego 2 Pułku Strzelców Konnych plk. Franciszka Garczyńskiego, który objął Walcz, Czaplinek, Okonek, Szczecinek, oczyścił z partyzantów pogranicze pomorsko-wielkopolskie. Oddziały pospolitego ruszenia pod dowództwem gen. Antoniego Kosińskiego rozpoczęły pacyfikację obszarów pomiędzy Parsętą a Wdą. Pospolitycy w końcu stycznia zajęli Tucholę i Chojnice, zaś 2 II gen. ziemiański Jan Lubiński z pospolitym ruszeniem rawskim zdobył szturmem Szczecinek. Po przejściu dowództwa nad pospolitym ruszeniem i jego reorganizacji gen. Michał Sokolnicki postanowił zająć Słupsk – zdolał tego dokonać, wkraczając do miasta po nocnej walce 19 II po wycofaniu się oddziałów pruskich. W ten sposób zlikwidował bazę operacyjną freikorpsu von Krockowa, który teraz musiał ograniczyć się do działalności wokół twierdzy gdańskiej, a zarazem poważnie utrudnił komunikację pomiędzy Kołobrzegiem a Gdańskiem. Na Pomorzu Zachodnim szczęście odwróciło się od Schilla, który przecenił swoje siły i nie docenił nieprzyjaciela – 16 II został odparty przez Włochów atak na Stargard, zaś 18 II Teulie szturmem zdobył miasto i zamek w Nowogardzie. Freikorps poniósł ciężkie straty, których długo nie mógł uzupełnić, co umożliwiło oddziałom włosko-francuskim zajmowanie kolejnych pomorskich miast – Plot, Gryfic, Trzebiatowa, Karlina, Koszalina, Białogardu. Ostatecznie w ciągu miesiąca słaba dywizja włoska zdolała doprowadzić do blokady Kołobrzegu, która jednak była niezbyt szczelna i cały czas przerywały ją oddziały Schilla. Napoleon niezadowolony z braku postępów pod Kołobrzegiem (wynikających z niewielkiej siły dywizji oraz braku artylerii oblężniczej) nakazał zdobyć twierdzę marszałkowi Mortierowi, a gdy ten musiał uciec się na Pomorze Szwedzkie w celu odparcia szwedzkiej ofensywy gen. Essena, dowództwo objął francuski gen. Louis Henri Loison, który został wzmocniony oddziałami drobnych państw saskich, wirtemburskimi i nowo sformowanym 1 pułkiem piechoty polskiej. Wzmocniona została też twierdza kołobrzeska – nowym komendantem został energiczny mjr August Neithardt von Gneisenau, do miasta przybyły też posiłki z Prus Wschodnich, broń, zaopatrzenie. Walki o Kołobrzeg, opisane już całkiem

dobrze w pracach m.in. Kroczyńskiego, Rossiego i Hoepfnera, dzieliły się na dwie fazy – pierwsza, od V do VI, to walki o Fort Wilczy, wysunięty punkt fortyfikacyjny zagrażający od wschodu drogę do portu. Po jego ostatecznym opanowaniu przez oddziały oblegające 19 VI, dzięki przybyciu artylerii oblężniczej, sił holenderskich i nassauskich, a przede wszystkim dwóch regularnych pułków francuskich – 3. lekkiego i 93. liniowego, oblężenie nabrało tempa. 1 VII francuski 93 ppłn zdobył lasek Załęże, odcinając miasto od morza, zaś miasto powoli zaczęło się zamieniać za sprawą francuskiej artylerii w stos ruin. Walki ostatecznie przerwało zawieszenie broni.

Osobnym tematem są oddziały ochrony, działające na Pomorzu Środkowym, zajmujące się zwalczaniem partyzantki pruskiej, ochroną konwojów wojskowych, ściąganiem kontrybucji i rekwizycją potrzebną dla armii uposażenia. Od III 1807 r. na całym Pomorzu Środkowym, w większych miejscowościach (np. Karlino, Ploty, Koszalin, Sławno, Darłowo, Szczecinek, Drawsko Pomorskie), ulokowano garnizony złożone z oddziałów saskich, włoskich, francuskich bądź polskich. W III i IV 1807 r. skutecznie działania przeciwko partyzantom Schilla podjął polski generał w służbie francuskiej, Jan Henryk Wołodkiewicz, który z oddziałami polskimi i bałeńskimi oczyścił z bazy w Sławnie tereny pomiędzy Parsętą a Łebą. W III 1807 r. działały na ziemi słupskiej odkomenderowane z X Korpusu oddziały bałeńskie, saskie i polskie. Jednocześnie oddziały pruskie z twierdzy kołobrzeskiej jeszcze w VI 1807 r. były w stanie przerwać cienką linię blokady i działać w rejonie Świdwina i Trzebiatowa.

ORGANIZACJA I UMUNDUROWANIE ODDZIAŁÓW PRUSKICH

Oddziały regularne armii pruskiej na Pomorzu Środkowym w 1807 r. składały się tylko z sił obdzających twierdzę kołobrzeską. Początkowo główną część oddziałów twierdzy kołobrzeskiej stanowiły 2 trzecie bataliony piechoty z regimentów nr 7 (von Owsteina) i nr 30 (vacat von Borckego). Trzecie bataliony piechoty były batalionami zakładowymi, do których przyjmowano nowego rekruta, przebywali tam chorzy i ozdrowieńcy – krótko mówiąc w takich batalionach znajdowali się najslabsi i najgorzej wyszkoleni żołnierze. Taki batalion w czasie wojny miał liczyć 22 oficerów, 60 podoficerów, 1 podoficera artylerii, 17 kanonierów, 16 doboszy, 50 strzelców, 500 muszkietierów, 50 zastępców i 10 cieśłów plus artyleria batalionowa złożona z 3 armat 3-funtowych. Wartość takiego batalionu osłabiał brak grenadierów (siły przelamującej) i mała ilość strzelców (przeznaczonych do walk rozpoznawczych i osłonowych w szyku rozproszonym). Siłę kołobrzeskich batalionów piechoty zmniejszał fakt odesłania na wojnę najlepszych żołnierzy i pozostania niepewnych, którzy, jak stwierdza Hoepfner, mieli dużą ochotę zdezerterować. Ostatecznie trzecie baony osiągnęły wymagany stan dzięki powołaniu urlopowników oraz wykupywaniu ludzi z niewoli. Żołnierze takich batalionów mieli kapelusze dwurożne noszone poprzek, granatowe fraki z czerwonymi polami oraz wyłogami, kołnierzami i mankietami w kolorach pułkowych (regiment nr 7 – ciemnoróżowy, nr 30 – jasnożółty), bezowe spodnie polowe bądź białe spodnie wpuszczane w czarne getry. Warto wspomnieć, że ówczesne mundury pruskie nie charakteryzowały się wysoką jakością wykonania – jak wspominał Franciszek Gajewski, ubiory były bardzo ciasne (żołnierzowi ciężko było się zapiąć), żołnierze nie dostawali koszul oraz kamizelek. Mundur był świetny na paradę, a nie na wojnę, gdyż, jak wspominał Dezydery Chłapowski, żołnierze pruscy bardzo szybko się męczyli z powodu niewygodnego ubioru. Prusacy nosili również staromodny harcap, zaś tornister nosili przewieszony przez ramię. Co ciekawe, armia pruska nie nosiła płaszczy, w przeciwieństwie do armii francuskiej.

W czasie kampanii 1807 r. w twierdzy kołobrzeskiej powołano nowe oddziały regularnej armii – batalion grenadierów kpt. von Waldenfelsa, zastępcy dowódcy twierdzy, prowizoryczny batalion fizylierów kpt. Wilhelma von Mollera oraz kompanię strzelców kpt. Friedricha von Dobrowolskiego. Cała trójka powstała na wzór wcześniej istniejących w armii pruskiej jednostek. W 1806 r. batalion grenadierów tworzyły 4 kompanie – po 2 z jednego regimentu. Kompanie grenadierów miały nie współdziałać z regimentami piechoty liniowej, lecz miały tworzyć własne bataliony. Po kampanii 1806 r. w Prusach przestały istnieć wszystkie zbiorcze bataliony grenadierów. Kapitan von Waldenfels tworzył swój batalion z resztek batalionu grenadierów Ostena (kompanie z 22 i 36 reg.), uzupełniony przez rekrutów i rezerwistów – ostatecznie Waldenfels doprowadził baon do stanu około 700-800 żołnierzy. Grenadierzy nosili standardowe umundurowanie piechoty, z tym że zamiast bicornów nosili kaszkiety, ozdobione blachą z pruskim orłem i granatem. W czasie formowania batalionu z wielkim trudem wyszukiwano sukno do mundurów oraz wyposażenie.

Pruska piechota lekka w 1806 r. była sformowana w 24 bataliony fizylierów (po 685 ludzi każdy), które były sformowane w 8 Brygad po 3 bataliony. Kapitan von Moller sformował swój batalion z 5 zakładów (depotów) magdeburskiej i westfalskiej Brygad fizylierów, uzupełnionych rekrutami i rezerwistami, który doprowadził do stanu około 750 żołnierzy. Batalion nosił czarne czapki z orłem pruskim, otoczone u szczytu białym galonem (oficerowie złotym), zielone mundury z czerwonymi połami, kolnierzami i zielonymi mankietami. Osobną kompanię strzelców (jęgrów) sformował z ochotników i rozbitków z oddziałów również kpt. von Dobrowolski.

Bezpośrednio w czasie oblężenia, do Kołobrzegu na przełomie IV i V 1807 r. przyplłynęły z Prus Wschodnich nowo sformowane 2 bataliony rezerwowe – 2. pomorski (pod dowództwem kpt. Friedricha von Stienmetza) i 3. nowomarchijski (pod dowództwem kpt. Victora von Oertzena) – były to jednak słabe bataliony – pierwszy liczył około 540 żołnierzy, drugi – niecałe 400. Oba bataliony nosiły już wytwarzane szybko i tanio granatowe mundury dwurzędowe z czerwonymi połami. Bataliony odróżniały się kolorem naramienników, kolnierza i mankietami – 2. pomorski miał białe mankiety i kolnierz oraz czerwone naramienniki, zaś 3. nowomarchijski – czerwone mankiety i kolnierz oraz żółte naramienniki. Oba baony nosiły czapki z białym galonem u szczytu i monogramem królewskim z przodu. Zrezygnowano z harcapów i wprowadzono, na wzór armii innych państw, plecaki na 2 paski.

Do załogi twierdzy kołobrzesckiej trafił również zakład pułku kirasjerów von Baillodza nr 5, który przeniósł się tutaj z Trzebiatowa, gdzie stacjonował jeden ze szwadronów tego pułku. Zakład rozrósł się do siły 120 ludzi, aczkolwiek część żołnierzy zasilila później freikorps von Schilla. Kirasjerzy nosili dwurzędowe kapelusze, harcapy, białe kołtary z jasnoniebieskimi mankietami, kolnierzami i innymi dodatkami oraz białe spodnie wpuszczone w długie czarne buty.

Ważną rolę odgrywała w obronie twierdzy artyleria. Początkowo kompania artylerii garnizonowej liczyła tylko 86, w części starych i chorowitych ludzi. Jednakże dosyć szybko stan tej kompanii, dzięki ochotnikom i rozbitkom z innych formacji wzrósł do 300 ludzi. Dodatkowo stworzono 200-osobową kompanię artylerii pieszej i półbaterię artylerii konnej. Artylerzyści piesi nosili kapelusze dwurzędowe, granatowe fraki z czarnymi wylogami i czerwonymi połami, białą kamizelkę oraz białe spodnie wpuszczone w czarne getry. Artylerzyści konni nosili za to mundury kroju dragoniego o barwach takich samych jak artyleria piesza, z dodatkową czerwoną wypustką.

Opór pruski na Pomorzu Środkowym nie byłby jednak tak długi i zacięty, gdyby nie działalność dwóch freikorpsów – von Schilla i von Krockowa. Pierwszy z tych oficerów zaczął tworzyć swój oddział już w XI 1806 r., kiedy to zaczął zbierać ochotników, żołnierzy z rozbitych formacji, jeńców, jak i wszelkiej maści awanturników do walki z Francuzami. Na początku od komendanta twierdzy kołobrzesckiej gen. Lucadou dostał 6 kirasjerów, jednakże kiedy dzięki swojemu sprytowi, zapałowi, uporowi, energii i talentowi w walce szarpanej zaczął odnosić sukcesy w walce z Francuzami, jego oddział szybko się rozrósł, zyskując nawet poparcie niechętnego mu Lucadou. Kiedy 12 I 1807 r. oficjalnie dostał królewski patent na formowanie korpusu, jego jednostka liczyła już 2 szwadrony wraz z trzecim w fazie organizacji. Dzięki pomocy równie jak on energicznych i śmiałych oficerów jak m.in. Petersdorf, Blankenburg, Arenstorff, Diezelsky, Gruben, Brunnow jednostka bardzo szybko się rozrastała. 7 II 1807 r. freikorps liczył już 13 oficerów, 125 podoficerów, 1321 szeregowców (w tym około 500 kawalerzystów), kilku artylerzystów i parę dział niewielkiego kalibru. Rozwój korpusu został na pewien czas zatrzymany z powodu klęski Schilla w bitwie o Nowogard, jednakże po pewnym czasie oddział zaczął ponownie szybko rosnąć. Podczas oblężenia twierdzy kołobrzesckiej w skład freikorpsu wchodziły: dwa szwadrony dragonów (von Diezelskiego i Luetzowa), dwa szwadrony huzarów (Elderhorsta i Brunnowa), kompania strzelców kpt. Otto i złożony z 5 kompanii batalion piechoty kpt. Petersdorfa i Grubena. Większość żołnierzy stanowili weterani wojny 1806 r., którzy ocalili z pogromu. W pierwszej połowie maja 1807 r. trzy szwadrony kawalerii wraz z samym Schillem odeszły na Pomorze Szwedzkie.

Na samym początku schillowcy wyglądali bardziej jak „bandyci” niż prawdziwe wojsko. Nie było ładownic (używano naciętych podszewek, kieszeni lub koszy), tornistrów, porządnego obuwia, zaś wśród nakryć głowy było zarówno czapki i bicorny, jak również furażerki, kapelusze cywilne, czapki futrzane. Część żołnierzy donaszała na początku swoje stare mundury (kawalerzyści wymienili je później na mundury z zakładów regimentów kirasjerów Baillodza, Reitzensteina i regimentu dragonów Królowej), reszta była zmuszona donaszać swoje cywilne ubrania, rekwirować materiał do produkcji mundurów od cywili

bądź zdobyć w walce z nieprzyjacielem. Jeden z oficerów freikorpsu, von Brunnow, tak wspominał swój ubiór: „ładownica z orłem francuskim (oficera żandarmerii ordynansowej), uprząż saskiego oficera, siodło Polaka, pistolet strzelca francuskiego, bermuca Włocha”. W następnych miesiącach, dzięki dostawom szwedzkim i angielskim, korpus zaczął wyglądać coraz bardziej wojskowo – w III 1807 r. I batalion piechoty von Schilla dostał mundury, na które składały się czapki z białymi i żółtymi galonami oraz z czarnymi piórpuszami, granatowe kurtki z jednym rzędem cynowych guzików, czerwonymi kolnierzami i mankietami, długie szare spodnie krojone w kształcie getrów. Huzarzy za to nosili granatowe dolmany z białym szamerunkiem, czerwonymi kolnierzami i mankietami, granatowe mankiety, szare spodnie i czapki. Strzelcy Otta mieli zielone mundury, prawdopodobnie pochodzące od leśników i myśliwych. Co ciekawe, schillowcy nosili brytyjskie ładownice z blachą „GR” (George Rex), później zastępowane pruskim „FWK” (Frederick Wilhelm Rex).

Drugi z freikorpsów działających na Pomorzu Środkowym stworzył sławieński szlachcic, hrabia Reinhold von Krockow, który organizował swoją jednostką w oparciu o twierdzę gdańską. 27 XII 1806 r. Krockow dostał patent na formowanie oddziału i awans na majora i w styczniu rozpoczął rekrutację. Freikorps według etatu miał osiągnąć stan batalionu lekkiej piechoty (złożonego z 5 kompanii), szwadronu dragonów i 2 dział 3-funtowych. Już 17 I hrabia mógł się pochwalić sformowaniem szwadronu kawalerii i 300-osobowego batalionu piechoty, a stan jego oddziału dalej rósł. Ochotnicy pochodzili głównie z pomorskich i brandenburskich regimentów, ale również byli to młodzi szlachcice pochodzący z ziemi sławieńskiej i słupskiej, gorąco wspierający walkę przeciwko Napoleonowi. Krockow pragnął ulokować swoją bazę w Słupsku w celu utrzymania komunikacji między Gdańskiem a Kołobrzegiem, przez co ulokował tam jedną, około 150-osobową kompanię piechoty, która jednak nie obroniła miasta przed siłami generała Sokolnickiego. Krockowcy nosili zielone mundury pruskiej piechoty lekkiej wzór 1806 z czarnymi wylogami, kolnierzem i mankietami, na głowach wyciągnięte z gdańskiego arsenału XVI-wieczne moriony, do których domontowano mosiężne grzebienie z „końskim włosiem” zakończone głową lwa, na przedzie wymalowano trupa czaszkę z puszczelami, zaś z tyłu helmu wymalowano imitację skóry dzikiego zwierzęcia (np. leoparda).

ORGANIZACJA I UMUNDUROWANIE ODDZIAŁÓW NAPOLEOŃSKICH

Oddziały francuskie walczące na Pomorzu Środkowym podporządkowane były dowódcy VIII Korpusu marszałkowi Mortierowi, dowódcy X Korpusu marszałkowi Lefebvre bądź dowódcy Korpusu Obserwacyjnego marsz. Guillaume Brune. Pod Kołobrzegiem w różnym czasie walczyły 19, 72 i 93 pułki piechoty liniowej oraz 3 pułki piechoty lekkiej. W kampanii 1807 r. piechota francuska dzieliła się organizacyjnie na pułki piechoty liniowej i lekkiej. Pułki piechoty składały się z 3 batalionów, które były podstawową jednostką taktyczną na polu bitwy. Na 1 batalion składały się 9 kompanii - 7 fizylierskich (w piechocie lekkiej – strzeleckich), 1 grenadierska (w piechocie lekkiej – karabinierska), służąca do wykonywania przelamujących uderzeń i 1 kompania wołyżerska (w 1804 r. wprowadzono ją w piechocie lekkiej, rok później – w liniowej), służąca do walki w szyku rozproszonym. To wyróżniało piechotę francuską i państw podporządkowanych w porównaniu z piechotą pruską, której podstawową siłą były regimenty złożone wyłącznie z muszkietierów, zaś w osobne jednostki formowano grenadierów i piechotę lekką. Wbrew pozorom zarówno piechota liniowa, jak i lekka nie różniły się zarówno organizacyjnie, jak i w powierzonych im zadaniach. Piechota francuska nosiła ciemnoniebieskie mundury (habit a la francaise) z białymi (piechota liniowa) bądź granatowymi (piechota lekka) wylogami. Fizyliery piechoty liniowej nosili wówczas jeszcze filcowe kapelusze dwurzędowe, które jednak od 1806 r. zaczęły być stopniowo zastępowane przez ozdobione blachą z numerem pułku i kokardą z przodu czarne, filcowe czapki, które stanowiły lepszą ochronę przed uderzeniami szabli. Nakryciem głowy grenadierów i karabinierów były z reguły futrzane bermuzy z mosiężnymi szlachami. Czapki za to nosili wołyżerowie piechoty lekkiej i liniowej oraz strzelcy piechoty lekkiej. Co ciekawe, można zrekonstruować mundur 3 pplek. dzięki tzw. Manuskryptowi z Luneburga, natomiast 93 ppłin. dzięki rysunkom braci Suhr z Hamburga z 1807 r., które dowodzą, że szybko wprowadzono tam czapki, aczkolwiek grenadierzy nosili nadal bermuzy. Wołyżerowie wyróżniali się zielonymi bądź żółtymi naramiennikami, kolnierzami i kitami na czapkach, grenadierzy i karabinierzy – czerwonymi kitami i naramiennikami. Piechota liniowa nosiła szare spodnie polowe bądź białe spodnie wpuszczone w kamasze (na paradę), lekka nosiła spodnie granatowe. Obie formacje używały czarnych, skórzanych ładownic, plecaków z bydłowej skóry oraz od 1805 r. sukiennych płaszczy w różnych odcieniach beżu i szarości.

Kołobrzeg ostrzeliwała francuska artyleria polowa, jak i oblężnicza, która pod Kołobrzeg przybywała w niewielkich oddziałach (plutonach, kompaniach) – koniec końców pod miasto przybyło 55 dział francuskiej artylerii i około 500-600 żołnierzy obsługi (m.in. z 6 i 8 Pułków Artylerii Pieszej). Artylerzyści francuscy nosili podobny mundur jak żołnierze piechoty – granatowy z czerwonymi mankietami, polami i wypustką. Pod Kołobrzeg przyszyły również oddziały inżynieryjne (kompania z 5 batalionu), które zajmowały się wszelkiej maści pracami fortyfikacyjnymi. Żołnierze inżynierii nosili te same mundury co artylerzyści z tym, że zamiast granatowych mieli czarne wyłogi, kołnierze i mankiety. Do pracy w polu używali białych fartuchów, zaś do pracy pod ogniem nieprzyjaciela – żelaznych hełmów i kirasów.

Od II do III 1807 r. na Pomorzu Środkowym walczyły nowo sformowane oddziały francuskiej gwardii – kompanie żandarmerii ordynansowej i pułk fizylierów-szaserów gwardii. Żandarmeria ordynansowa zaczęła być formowana na rozkaz Napoleona już we IX 1806 r. Celem cesarza było przeciągnięcie na swoją stronę starej szlachty i arystokracji, która często dopiero co wróciła z emigracji. Ochotnicy stawali się w Moguncji „konno i zbrojnie”, samodzielnie się wyposażając. Korpus żandarmerii ordynansowej miał się składać z kompanii konnych i pieszych, jednakże ostatecznie do VII 1807 r. sformowano 5 kompanii konnych, z których dwie – pod dowództwem wicehrabiego Mathieu-Paul Louis de Montmorency i hrabiego d'Arberg – wzięły udział w walkach na Pomorzu Środkowym, kiedy to zdobywały Nowogard, Ploty, Gryfice, Karlino i walczyły w licznych potyczkach z schillowcami pod twierdzą kołobrzeską. Razem z nimi walczył sformowany w XI i w XII 1806 r. pułk fizylierów-szaserów, składający się z dwóch 4-kompanijnych batalionów o sile 120 ludzi każda. Żołnierze dostarczały departamentalne kompanie rezerwy, natomiast podoficerowie i oficerowie pochodzili ze starych pułków Gwardii. Jak zauważa Robert Bielecki, celem sformowania pułku było związanie bogatego mieszczaństwa ze władzą napoleońską, gdyż żołnierze pułku po rocznej służbie mieli zagwarantowane stanowiska podporuczników w armii liniowej. Fizylierzy-szaserzy, pod dowództwem majora pułku Boyera de Rebevala, też wzięli aktywny udział w walkach na Pomorzu Środkowym. Następnie oddziały przeszły do Prus Wschodnich. Żandarmi ordynansowi podczas kampanii nosili zasadniczo mundur oparty na ubiorze strzelców konnych (zielony frak i spodnie, czako, wysokie buty kawalerskie) – wyróżniali się za to ozdobnym szamerunkiem na czerwonej kamizelce oraz srebrnymi akselbantami na lewym ramieniu. Fizylierzy nosili za to mundur podobny do munduru strzelców pieszych gwardii, aczkolwiek zamiast bermyc nosili czako. Co ciekawe, regiment fizylierów tak szybko wysłano na Pomorze, że nie zdolano zakupić dla nich szarych płaszczy.

Trzon oddziałów napoleońskich na Pomorzu Środkowym stanowiły przede wszystkim oddziały Królestwa Włoch wchodzące w skład dywizji dowodzonej przez byłego ministra Republiki Cisalpińskiej gen. Teulie. Dywizja ta w l. 1804-06 stacjonowała we Francji nad Atlantykiem w wielkim obozie w Boulogne, a następnie przeszła do Niemiec i Szczecina, gdzie w II 1807 r. przydzielono jej zadanie zablokowania i zdobycia Kołobrzegu. Dywizja brała udział w walkach od Stargardu po Kołobrzeg i Karlino, zaś liczne włoskie załogi stacjonowały w wielu miejscowościach Pomorza Środkowego. Dywizja włoska stanowiła główną, zaś przez pewien czas jedyną, siłę oblegającą twierdzę kołobrzeską. W walkach na Pomorzu Środkowym wzięły udział 2 pułki piechoty liniowej (1. plk. Fontany i 4. plk. Renarda), 2 pułki piechoty lekkiej (1. plk. Rougiera i 2. plk. Castaldiniego), kompania z pułku Dragonów Napoleona, 4 kompanie saperów kpt. Solariego z włoskiego bat. saperów, 2-kompanijny szwadron artylerii konnej pod dowództwem szefa szwadronu Montebruno, kompania pociągów. Armia Królestwa Włoch pod względem organizacji nie odróżniała się niczym od armii francuskiej – ten sam podział formacji, struktura pułków, batalionów. Żołnierze włoscy używali również podobnego umundurowania z tą różnicą, że zamiast barwy granatowej munduru wprowadzona była barwa zielona. Szczególnie za to wyróżniał się ubiór artylerii konnej i taborów, które zawierał elementy polskie. Noszono bowiem czarną czapkę z barankiem, daszkiem i dwiema skrzyżowanymi lufami artyleryjskimi zwieńczonymi koroną na przedzie. Poza tym noszono strój podobny do uniformu włoskich strzelców konnych – zielony, jednorzędowy mundur (tabory szaroniebieski) z czarnymi kołnierzem i mankietami (tabory zielonymi) oraz czerwonymi (oficerowie srebrnymi, tabory zielonymi) patkami na kołnierzu i mankietach, naramiennikami oraz rzędem galonów na piersi.

Dużą rolę w walkach na Pomorzu Środkowym odegrały oddziały polskie, tworzone od XI 1806 r. przez gen. Dąbrowskiego i jego ludzi. W walkach na Pomorzu Słupskim udział wzięło, na życzenie Napoleona, anachronicznie pospolite ruszenie, zbierane w poszczególnych województwach, a dowodzone przez rotmistrzów w stopniu generała ziemiańskiego. Podstawową jednostką pospolitego ruszenia była chorągiew na czele z porucznikiem – w skład chorągwi wchodził podporucznik, 2 chorążych, 5 namiestników, 1 furier, 10 rycerzy (towarzyszy – szlachciców) i 50 pocztowych (szeregowych). Na Pomorzu Środkowym

walczyły chorągwie pospolitego ruszenia z województw inowrocławskiego, mazowieckiego, brzesko-kujawskiego, rawskiego i gnieźnieńskiego w korpusie gen. Kosińskiego, a później gen. Sokolnickiego, którzy mieli ogromne problemy z utrzymaniem karności w chorągwiach – Sokolnicki próbował ratować sytuację oddzielając pocztowych od rycerzy, którzy traktowali podwładnych z wyższością i formując ich w osobnych pułkach. Wkrótce po zdobyciu Słupska korpus pospolitego ruszenia szybko stopniał i tylko garstka walczyła z Sokolnickim pod Gdańskiem. Część pospolitaków walczyła również z schillowcami w ramach oddziałów antypartyzanckich. Na Pomorzu Środkowym bił się również załazek kawalerii regularnej w postaci 2 pułku strzelców konnych/pułku kawalerii w sile szwadronu (170 ludzi) pod dowództwem plk. Garczyńskiego, który organizował się w Poznańskim. Pułk przeprowadził rajd po Pojezierzu Drawskim, a następnie walczył na Pomorzu Słupskim i zdobywał Słupsk. Ostatecznie oddział został włączony do późniejszego pułku 5 strzelców konnych.

Pospolitacy (zarówno rycerze, jak i pocztowi) idąc do szeregów mieli przywdziać mundury wzorowane na Kawalerii Narodowej w barwach wojewódzkich, składające się z rogatywek obszytych czarnym barankiem, kurtkę z wylogami i spodni w odpowiednich barwach wojewódzkich (inowrocławskie i brzesko-kujawskie – kurtki karmazynowe z wylogami granatowymi, mazowieckie – ciemnoszafirowe ze słomkowymi, rawskie – pałowe z czarnymi i guzikami złotymi z literą R, gnieźnieńskie – jasnoszafirowe z pałowymi). W warunkach kampanii z wykonaniem tych zaleceń bywało jednak różnie. Pułk Garczyńskiego, według Henryka Wieleckiego, miał nosić mundury na wzór przedrobiorowej Kawalerii Narodowej z wylogami karmazynowymi nawiązującymi do barw województwa poznańskiego, gdzie był formowany, zaś na głowach noszono rogatywki.

Na Pomorzu Środkowym walczyły świeże oddziały regularnej polskiej piechoty. W wyniku poboru rekruta z 20 dymów formowano bardzo szybko nowe pułki. Na ich czele stali bogaci szlachcice i arystokraci, którzy, wzorcem przedrobiorowym, jako komendanci fundowali umundurowanie i ekipunek pułkowi, czego przykładem był dowódca 1. (potem 9.) regimentu plk Antoni Paweł Sulkowski. 1. pułk składał się z 2 batalionów po 8 kompanii (6 fizylierskich, 1 grenadierska i 1 wołyżerska), miał liczyć około 2,5 tys. żołnierza, jednak wymaszerował na front licząc 1800 ludzi, natomiast w wyniku strat bojowych (Tczew i Gdańsk), dezercji i chorób stan zmniejszył się do ledwo tysiąca ludzi. Uzupelniony 2 kompaniami (wołyżerską z 2 pp i fizylierską z 4 pp) osiągnął poziom 1200 ludzi i maszerował pod Kołobrzeg, gdzie odznaczył się podczas walk o Fort Wilczy – jednakże w wyniku chorób liczba zdolnych do walki obniżyła się poniżej 900. Na Pomorzu Środkowym walczyły również 2 kompanie 11 pułku piechoty, organizowanego w departamencie bydgoskim, które pod dowództwem kpt. Alojzego Deregowskiego odegrały kluczową rolę w zdobyciu Słupska, a później walczyły o Gdańsk, gdzie w wyniku strat pułk został rozwiązany, zaś żołnierzy i oficerów porozdzielano po innych pułkach. Na Pomorzu Środkowym walczyły także w III i IV 1807 r. 3 kompanie 2 pp pod dowództwem kpt. Jana Meiera, który działał razem z oddziałem pospolitego ruszenia w ramach niewielkiego korpusu antypartyzanckiego adiutanta marsz. Lefebvre, plk Louisa-Francois Pelletier de Montmarie.

Elementów umundurowania z tamtego okresu jest bardzo niewiele – 1 czapka i 2 kurtki (oficera Gwardii Honorowej i oficera pułku piechoty), który mają zresztą odmienny krój. Ówczesny mundur polskiej piechoty można zrekonstruować na podstawie nielicznych mówiących na ten temat przekazów, pamiętników Andrzeja Dalekiego (1 pp) i Antoniego Białkowskiego (4 pp) oraz obrazu, przedstawiającego dcę 1 pp, Sulkowskiego na tle obleganego Gdańska. Podczas organizacji oddziałów brakowało niemalże wszystkiego – obuwia, onuc, lederwerków, ładownic, tornistrów - żołnierze, jak wspomina Daleki, nosili nieliczne 6 ładunków w kieszeniach. 1. pułk, jak wspominał Daleki oraz dowodzi obraz Sulkowskiego, nosił granatowe mundury z białymi wylogami i guzikami, czerwonym kołnierzem, spodnie granatowe z wypustką żółtą, kamasze. Na głowie noszone granatową, rogatą czapkę ze sznurami w kolorach pułkowych i kokardą francuską na przodzie. Podobnie wyglądały inne pułki – 4 pp, według Białkowskiego miał wyłogi i wypustki żółte, zaś 2 pp – wyłogi i wypustki zielone. Piechurzy używali również płaszczy koloru szarego.

Podczas kampanii 1807 r. pod Kołobrzegiem walczył również kontyngent wojsk holenderskich pod dowództwem gen. Hasselta w składzie 2 batalionów piechoty liniowej z pułków 7. i 8. oraz 3 szwadronu huzarów z pułku 2. Ówczesna armia holenderska, podobnie jak armia włoska, nie odróżniała się pod względem organizacji i struktury od armii francuskiej. Jednakże przechodziła mundurową reorganizację w związku ze zmianą ustroju państwa (Republika Batawska w 1806 r. przekształciła się w Królestwo

Holandii) – wzorowane na francuskich granatowe mundury z wylogami w kolorach pułkowych oraz kapelusze były stopniowo zastępowane przez białe kurtki z wylogami w kolorze pułku (7 regiment – żółte, zaś 8 – fioletowe) oraz czaka z numerem pułku na czelu. Co ciekawe, jak wskazują rysunki braci Suhr z Hamburga, wymiana mundurów trwała jeszcze w 1808 r. Huzarzy z pułku 2 nosili za to czarne filcowe czaka z numerem pułku, granatowe dolmany z żółtym szamerunkiem, obszyte białym futrem granatowe mentyki oraz granatowe spodnie. Warto zauważyć, że do 2 pułku huzarów wcielano dużo jeńców pruskich, którzy pod Kołobrzegiem często dezertowali i uciekali do Kołobrzegu.

W walkach na Pomorzu uczestniczyli także nowi, a zarazem przymusowi sojusznicy Napoleona – oddziały państw niemieckich: Wirtembergii, księstw Nassau i drobnych państw saskich (Weimaru, Gothy-Altenburgu i Meiningen). Na Pomorzu walczyły 2 słabe, 1-batalionowe regimenty wirtemberskie (von Romiga i von Seckendorffa), księstwa saskie wystawiły osobny kontyngent pod dowództwem plk Eglofstaina – batalion strzelecki (jegierski) wystawił Weimar, zaś 2 bataliony muszkieterskie (czyli piechoty liniowej) – Meiningen i Gotha-Altenburg, Z księstw Nassau przybyła brygada plk. von Schaffera złożona z 3 batalionów (1 jegierski i 2 fizylierskie). Oddziały państw niemieckich cierpiały z powodu dezercji, np. kontyngent saski tracił dziesiątki ludzi podczas przemarszu pod twierdzą, jak i w czasie samych walk, podobnie działo się z kontyngentem wirtemberskim. Siły państw niemieckich słusznie cieszyły się sławą najsłabszych oddziałów wchodzących w skład wojsk oblegających. Oddziały nassauskie wyróżniały się zielonymi mundurami, nosili także czaka i kapelusze wzorowane na tych, które były noszone w armii pruskiej. Oddziały wirtemberskie odznaczały się noszeniem skórzanych kasków z grzebieniami, podobnych do bawarskich raupenheimów. Regimenty w armii wirtemberskiej odróżniały się kolorem wylogów, mankietów i kolnierzy (Romig – różowe, Seckendorff – białe). Oddziały z Saksonii Gothy-Altenburgu i Meiningen wzorowały się na armii pruskiej – te same kapelusze i krój mundurów. W barwie oddziały tych państewek wyróżniały się granatową barwą mundurów z czerwonymi wylogami, mankietami i kolnierzami oraz białymi spodniami. Sasi z Weimaru, jako oddziały jegierskie, nosili na wzór pruski zielone, dwurzędowe mundury z zielonymi kolnierzami i mankietami oraz żółtymi polami i patkami na kolnierzu. Jegrzy nosili także kapelusze dwurożne na wzór francuski z blachą z trąbką na przedzie oraz zielone spodnie.

UZBROJENIE

W kampanii 1807 r. obie strony używały przeróżnych rodzajów broni palnej. W armii pruskiej podstawowym modelem karabinu był produkowany w manufakturze poczdamskiej karabin skalkowy piechoty wz. 1782 kal. ok. 18-20 mm o dl. 144,5 cm, który w momencie powstania posiadał 2 interesujące innowacje – jedną z nich był cylindryczny stempel (czyli o takiej samej średnicy na całej długości), którego nie trzeba było dwukrotnie odwracać podczas ubijania ładunku, a drugą stożkowy otwór zapalowy – zamiast podspypywania prochu na panewkę proch sam się przesypywał z komory naboju. Oba patenty pozwalały zwiększyć szybkostrzelność karabinu, bowiem broń ładowano na 8 temp, a nie na 8. W 1806 r. karabin wz. 1782 był już bardzo przestarzały i anachroniczny – cylindryczny stempel zwiększył wagę karabinu, który i tak był już bardzo ciężki (ważył ok. 6 kg), używano zbyt dużego kalibru, stożkowy otwór szybko się przepalał, zwiększając swoją objętość, kłopotem była nieporęczna i ciężka kolba (tzw. krowia noga), zaś lufa mocowana była za pomocą czopów przechodzących przez łożo, a nie (jak np. we francuskich) za pomocą bączków, czyli stalowych lub mosiężnych pierścieni. Problemem były także zbyt twarde hartowane części zamków, często się łamiące. Fizylierzy (czyli lekka piechota) używali karabinów wz. 1787, będących tak naprawdę skróconą wersją karabinu piechoty wz. 1782. Jegrzy (strzelcy) używali za to sztucerów wz. 1787 z gwintowaną lufą o długości 124 cm i kal. 18,5 cm. Osobnych karabinków (wz. 1787) używały regimenty kirasjerów i dragonów, zaś ich skróconą wersją mieli huzarzy. Władze wojskowe pruskie, chcąc zmodernizować przestarzałą broń, w 1805 r. wprowadziły do produkcji karabiny wz. 1805 konstrukcji kpt. Northarda (tzw. Northardtgewehr), charakteryzujący się mniejszym kalibrem (15,7 mm), mniejszą wagą, smuklejszą kolbą, cylindrycznym stemplem i lepszą celnością, aczkolwiek dalej lufa mocowana była za pomocą czopów. Karabiny Northarda miały również długie bagnety (ok. 79 cm). Northardtgewehr wprowadzono do 1806 r. jedynie w 7 batalionach gwardii, reszta zaś została w magazynach. Kiedy Francuzi zajmowali dalsze ziemie pruskie, przejęli również magazyną z bronią. Napoleon przekazał zdobytą broń m.in. nowo formowanemu oddziałom polskim, jak też oddziałom z księstw saskich. Ironią losu większej ilości nowych karabinów Northarda używali w boju żołnierze polscy niż żołnierze pruscy. Polacy skarżyli się jednak na długie bagnety (które jak wspomina Dezydery Chłapowski, wymieniano na bardziej proporcjonalne francuskie) i niezgodny kaliber, co zmuszało żołnierzy do przetapiania kul do

bardziej odpowiedniego kalibru. Kawalerzyści polscy używali za to zdobycznych karabinków i pistoletów kawalerskich pruskich.

W armii francuskiej królowały za to karabiny skalkowe wz. 1777 AN IX z modyfikacjami, których odpowiednich odmian używano w całej armii (najdłuższe karabiny piechoty o dl. 151,5 cm, dragonoskie używane przez woltjerów, saperów, artylerzystów i dragonów o dl. 141,7 mm oraz najkrótsze kawalerskie). Zaletą francuskich karabinów był ten sam kaliber 17,5 mm we wszystkich odmianach, mocowanie lufy za pomocą bączków, mniejsza w porównaniu z pruską bronią waga (np. karabin piechoty ważył 4,5 kg), wzmocniony „serduszkciem” kurek. Broń palna francuska była także lepiej wykonana. Kawalerzyści używali również pistoletów AN IX, krótszych i lżejszych od pruskich odpowiedników. Broni wzorowanej na francuskiej używali również Włosi (produkujący ją w fabrykach w Turynie, Bresci i Modenie) i Holendrzy, aczkolwiek ich broń charakteryzowała się gorszym standardem wykonania.

Prusacy, w wyniku szybkiej utraty magazynów z własną bronią, mieli problemy z wyposażeniem swoich oddziałów w broń palną – np. batalion grenadierów Waldenfelsa na początku miał tylko bagnety, zaś schillowska piechota długo musiała się zadowolić myśliwskimi fuzjami albo wręcz pikami. Problemy wynikały z różnych typów broni. Obrońcy zmuszeni byli importować broń ze Szwecji i Anglii, której dostawy przychodziły do Kołobrzegu drogą morską. W wyniku dostaw Prusacy używali słynnych brytyjskich karabinów skalkowych, tzw. Brown Bess, zarówno nowszej odmiany wz. 1794 Indian Pattern, jak i starszych, nieco cięższych i dłuższych z serii Short Land Service. Brytyjskie karabiny, podobne do francuskich, wyróżniały się lepszą jakością wykonania.

Warto też wspomnieć o tym, że piechurzy obu stron używali tasaków z tym, że w piechocie francuskiej i polskiej używali ich podoficerowie oraz żołnierze kompanii wyborczych, zaś w piechocie pruskiej i państw niemieckich – wszyscy piechurzy, choć często nie były one w ogóle przydatne.

PODSUMOWANIE

Ostatecznie, wojska pruskie na Pomorzu Środkowym osiągnęły niewielki sukces, gdyż zdołały tylko obronić twierdzę kołobrzeską, obleganą zresztą przez siły drugorzędne, o słabszej wartości niż oddziały francuskie. Prusakom nie udało się wznieść wielkiej wojny partyzanckiej na Pomorzu i zagrozić zapleczu wojsk napoleońskich działających zarówno na Pomorzu Szwedzkim, jak i na Pomorzu Gdańskim. Partyzanci pruscy nie uzyskali wystarczającego wsparcia ludności, zaś do pacyfikacji terenu wystarczyły siły sojuszników w postaci oddziałów włoskich, państw niemieckich, holenderskich i świeżo sformowanych oddziałów polskich. Nie doszło także do desantu sił koalicji na Pomorzu Środkowym, które nie były w stanie otworzyć nowego frontu. Wojna potwierdziła przede wszystkim nieprzygotowanie samej armii pruskiej do działań wojennych. Niekompetentni oficerowie, przestarzała taktyka (nawiązująca do czasów Fryderyka II) i organizacja – oto niektóre z przyczyn klęski armii, niegdyś uznawanej za najlepszą w Europie. Trzeba jednak stwierdzić, że armia pruska z bojowej, w ciągu kilkudziesięciu lat, zmieniła się w paradną, co odbiło się na tym, że lepiej wyglądała na defiladzie niż w polu. Jak bowiem wytłumaczyć fakt, że żołnierze pruscy nosili przyciasne i sztywne uniformy, ograniczające im swobodę ruchów i dalej plekli sobie harcapy. Oficerowie pruscy, ciągle spoglądający na obraz zwycięskiej armii z lat wojny siedmioletniej, przepalili czas reform i modernizacji, polegających m.in. na szybszym wycofaniu starszych karabinów, pamiętających Wielkiego Fryca i wprowadzeniu lepszych, jakimi były karabiny Northarda (paradoksem jest to, że Northardtgewehr w dużych ilościach stosowali polscy żołnierze w walkach przeciwko pruskiemu żołnierzom, którzy tej broni mieli w założeniu użyć) bądź w wprowadzeniu tak istotnej innowacji jak wykle, sukienne płaszczki, wprowadzone w armii francuskiej parę lat wcześniej. Niepotrzebnie też cała piechota używała tasaków (w armii francuskiej nosili je tylko podoficerowie i kompanie wyborcze). Dowództwo pruskie nie zadbało nawet, w ciągu kampanii 1807 r., o odpowiednie zabezpieczenie wojska w karabiny i pistolety, co prowadziło do wysyłania próśb i poselstw do Szwecji i Anglii w celu przysłania nowych dostaw broni palnej, bowiem ta w większości wpadła we francuskie ręce albo była przestarzała. Armia francuska w tym czasie również miała swoje problemy (związane głównie z zaopatrzeniem), jednakże w przeciwieństwie do armii pruskiej, była ona znacznie lepiej przygotowana do prowadzenia działań wojennych, co wynikało przede wszystkim z faktu prowadzenia ciągłych wojen od 1792 r. (dla porównania Prusy walczyły przez parę lat niezbyt energicznie z rewolucyjną Francją, zaś w 1794 r. z powstańcami kościuszkowskimi, zresztą z dużymi problemami). Żołnierze francuscy mieli wygodniejsze mundury, wprowadzono nowe, lepsze nakrycia głowy (czaka), przed chłodem żołnierze mogli się ochronić zakładając

plaszcz, nosili także tornistry z cielejącej skóry (dla porównania Prusacy nosili mniejsze tornistry przewieszane przez ramie). Organizacja wojsk francuskich (i państw sojusznicych) znacznie lepiej wykorzystywała współdziałanie oddziałów fizylierskich z kompaniami wyborczymi, zaś batalion stanowił istotną siłę na polu bitwy, w przeciwieństwie do batalionów pruskich, które osobno skupiały piechotę liniową, osobno piechotę lekką, a osobno grenadierów. Żołnierze Wielkiej Armii używali karabinów znacznie lżejszych od tych pruskich. Warto wskazać, że już w czasie kampanii 1807 r. można zauważyć powolne przebiegi zmian w armii pruskiej – nowo formowane bataliony rezerwowe miały już czaka i zmodernizowane kurtki – innowacje te następowały pod wpływem doświadczeń bojowych, jak i wpływów francuskich. Ogromnym zapalem i determinacją wykazali się twórcy freikorpsów, Krockow i Schill, którzy w warunkach wielkiej improwizacji i wobec braku mundurów, broni i ekwipunku byli w stanie sformować dzięki energii swojej i podwładnych dosyć bitne jednostki, w których współdziałały ze sobą oddziały huzarów, dragonów, jęgrów, jak i zwykłej piechoty. Freikorpsy wprawdzie nie dorównywały w wyszkoleniu piechocie regularnej, ale częściowo nadrabiali to bitnością i śmiałością. Osobną kwestią było umundurowanie, które niosło istotne treści informacyjne, jak i propagandowe. Przykładowo, zielone mundury, będące pierwowzorem mundurów ochronnych, w armii pruskiej, nassauskiej i kontyngencie saskim nosiły oddziały lekkiej piechoty i strzelcy. Grenadierzy w WA wyróżniali się czerwonymi kitami lub pomponami na nakryciach głowy i czerwonymi naramiennikami, zaś wołyżerowie – żółtymi bądź zielonymi kitami lub pomponami, kołnierzami i naramiennikami. Oddziały żandarmerii ordynansowej wyróżniali się akselbantami, zaznaczającymi przynależność żandarmów do gwardii. Oddziały polskie charakteryzowały się noszeniem granatowych kurtek w kroju ulańskim i czapek rogatych, od początku starając się odróżnić od francuskich oddziałów, aczkolwiek na czapkach noszono trójkolorowe, francuskie kokardy, gdyż oddziały polskie de facto stanowiły część armii francuskiej (nie było jeszcze jakiegokolwiek państwa polskiego). Oddziały Królestwa Włoch, rządzonego przez Napoleona, a wzorujące się na armii francuskiej, nosiły jednak, odróżniające ich od Francuzów, mundury zielone, które barwą nawiązywały do barw stworzonej wówczas włoskiej flagi. Wreszcie jak najbardziej krzykliwymi ubiorami starali się wyróżnić żołnierze freikorpsów – krockowcy ubierali XVII-wiecznymi morionami z domalowaną na przedzie trupa czaszką z puszczelami, schillowcy zaś używali mundurów huzarskich.

Magister PATRICK STARCZEWSKI (UWR)

Polska a sąsiedzi – początki przejmowania zakładów przemysłowych we Wrocławiu na przykładzie Linke-Hofmann Werke

W drugiej połowie XIX w. Europę podbił nowy wynalazek, który w znacznym stopniu przyspieszył rozwój cywilizacyjny. Tym wynalazkiem stała się kolej żelazna, która w geometrycznym wręcz tempie zaczęła swymi sieciami rozrastać się nie tylko cały kontynent europejski, lecz także na cały świat. W związku z postępem technologicznym wzrastało zapotrzebowanie na węgiel i koks, które były nieodzowne przy wytopie żelaza. To żelazo stało się kluczowym surowcem dla przemysłu maszynowego. Ten zaś wytyżał koncentrował wszystkie przerobowe aby sprostać ogromnej liczbie zamówień. Wkrótce zaczęto budować w ramach towarzystw kolejowych linie torowe, które zaczęły łączyć stolicy państw a potem wszystkie ważniejsze europejskie metropolie, a nawet pomniejsze ośrodki miejskie w jednostkach administracyjnych państw. Gdy Dolny Śląsk należał jeszcze do Prus, w międzyczasie po zjednoczeniu już do Cesarstwa Niemieckiego, a potem do III Rzeszy, przebiegały tu liczne szlaki kolejowe, łączące Górny Śląsk i jego zagłębia wydobywcze z resztą kraju.

W związku z zapotrzebowaniem i sprzyjającą koniunkturą gospodarczą powstało wiele firm i konsorcjów specjalizujących się w produkcji taborów kolejowych. Wyróżnić tu należy przede wszystkim Wrocław, który postawił na przemysł przetwórczy, ponieważ sam leżał na uboczu ważniejszych zagłębi surowcowych.

Jedną z wielu przedsiębiorstw z branży kolejowej, które zaistniała w przestrzeni miejskiej i życiu Wrocławia była Linke-Hofmann Werke – nosząca nazwę od jej założyciela: Gottfrieda Linke. Firma przechodziła kolejne etapy rozwoju aż do momentu, gdy do władzy doszli naziści z Adolfem Hitlerem na czele. Ogłoszony szumnie Plan 4-letni, mający przekształcić Rzeszę w jedną wielką maszynę zbrojeniową ruszył już w początkach 1936 r. Wywołana przez hitlerowców II wojna światowa doprowadziła do ogromnych zniszczeń nie tylko w całej Europie, ale również do destrukcji gospodarczej we własnym państwie. Przegrane Niemcy w efekcie zostały okrojone z kilku bardzo ważnych prowincji, straciły także strategiczne centra przemysłowe. Dolny Śląsk przypadł Polsce, a pozostałości po niemieckich zakładach przejmowały polskie zarządy. Strategiczne Linke-Hofmann Werke już w maju został wpięrow ograbione przez sowieckie tzw. „bataliony trofiejne”, a potem dopiero trafił do rąk polskich grup operacyjnych ds. przemysłu. Celem niniejszego wystąpienia będzie zatem przedstawienie okoliczności oraz przebiegu jakim sposobem wspomniane sowieckie bataliony dokonywały pod pozorem przejmowania niemieckich pozostałości w przemyśle, zostawiając uboższy stan zakładów dla Polaków. W kontekście zaproponowanej problematyki zostanie również przedstawione relacje między pozostałymi przez jakiś niemieckimi zalogami zakładów, a przybyłymi do Wrocławia za zarobkiem i lepszym życiem Polaków.

IWONA TUSK (UG)

Obecność ludności niemieckiej na terenie Kaszub na przełomie XIX i XX wieku

Pomorze na przełomie wieków XIX i XX znajdowało się w granicach państwa pruskiego. Nastanie rządów zaborcy oznaczało obsadzenie stanowisk w administracji własnymi obywatelami. Polityka mająca na celu utwierdzenie obecności Niemców na terenie Prus Zachodnich doprowadziła do sytuacji, w której stanowili oni nie tylko najliczniejszą, ale i najbardziej znaczącą grupę, jeśli chodzi o pełnienie ról w życiu politycznym, gospodarczym i społecznym.

Aby zobrazować ten stan rzeczy, powołam się na dane statystyczne dotyczące aktywności zawodowej ludności w 1895 i 1907 r. Czynnikiem, który świadczy o narodowości jest w tym przypadku wyznanie – w gronie naukowców uważa się, że wśród ludności niemieckiej na terenie Prus wybitną część stanowili ewangelicy, Polacy natomiast reprezentowali z reguły katolicyzm.

W 1895 roku na terenie Pomorza pełniących służbę publiczną i wykonujących wolne zawody było wśród ewangelików 12,7%, zaś wśród katolików 5,3% ogółu zatrudnionych. Przemysł dawał w tym czasie zajęcie dla 27,6% ewangelików i 17,6% katolików, zaś rolnictwo - 47,1% ewangelików i aż 68,8 katolików. W 1907 roku wartości te nie uległy większej zmianie, jeśli chodzi o proporcje, zaobserwowano natomiast wzrost zatrudnienia w handlu i komunikacji dla obu grup narodowościowych. Jednocześnie biorąc pod uwagę dane z lat 1882, 1895 i 1907 zatrudnienie w sektorze służby publicznej i wolnych zawodów wzrosło.

Ilość ludności pochodzenia niemieckiego

Bardzo dokładne wyliczenia dotyczące liczebności poszczególnych narodowości wśród mieszkańców Pomorza podaje Stefan Ramułt w swojej *Statystyce ludności kaszubskiej* z 1899 roku. Dane te są podane dla każdego pomorskiego powiatu, w którym występowała tzw. *substancja kaszubska*. Ramułt w przedmowie do *Statystyki...* określił wytyczne, jakimi kierował się przy tworzeniu wykazu. Za Kaszubów uznawał jedynie osoby, dla których kaszubski stanowił *Muttersprache* - czyli te, które posługiwały się językiem kaszubskim w kręgu domowym. Pochodzenie nie miało dla niego większego znaczenia; potomek Kaszubów nie był dla Ramułta Kaszubą, gdy nie używał języka kaszubskiego w mowie potocznej. Co wię-

cej, gdy na co dzień mówił po niemiecku, stawał się mimo kaszubskiego czy polskiego pochodzenia Niemcem.

Ramułtowskie statystyki za teren Kaszub uznały następujące powiaty: z rejencji gdańskiej powiat pucki, wejherowski, kartuski, kościerski, gdański górski i gdański miejski; z rejencji kwidzińskiej powiat chojnicki i człuchowski, z rejencji koszalińskiej powiat lęborski, słupski i bytowski. Całkowita liczba ludności została określona na poziomie 616773 osób. W skład tej grupy wchodził Niemcy w odsetku 60,15%, Kaszubi 35,03%, Polacy 3,64%, inne nacje 1,18%. Największą liczbę osób narodowości niemieckiej odnotowano w powiecie słupskim (93,99%), a następnie w powiatach: gdańskim miejskim (92,28%), lęborskim (89,32%), człuchowskim (79,24%), bytowskim (78,08%), gdańskim górskim (69,93%), kościerskim (40,71%), chojnickim (38,51%), wejherowskim (32,48%), kartuskim (24,06%) i puckim (23,06%).

Pojawiające się tezy o stronniczości Ramułta na rzecz ludności kaszubskiej zostają obalone, gdy porówna się je z danymi sporządzonymi przez stronę pruską, na które powołał się Stefan Hartmann w artykule *Stosunki etniczne na Pomorzu Gdańskim około 1900 roku*. Dane liczbowe podane w tych źródłach niemalże się pokrywają. Hartmann analizuje spisy ludności Prus Zachodnich z lat 1890, 1900, 1905 i 1910. Podobnie jak w przypadku analizy zatrudnienia w sektorze służb publicznych przyjmujemy zasadę przynależności danych narodowości do określonego wyznania. I tak dane ustalają dla roku 1890 na obszarze Prus Zachodnich ewangelików w odsetku 47,52%, a katolików 50,05% ludności regionu. Na rok 1905 przypało 46,57% ewangelików i 51,42% katolików, zaś na 1910 odpowiednio 46,34% i 51,84%. Ten sam autor podaje niemieckie zestawienie liczby ludności Prus Zachodnich z poszczególnych powiatów z podziałem na język ojczysty: niemiecki i kaszubski/polski. W tym przypadku wartości liczbowe w porównaniu z ustaleniami Ramułta niemalże się pokrywają, co wskazuje na wiarygodność przywołanych przeze mnie źródeł.

Majątki ziemskie w rękach niemieckich

Przebywający na Pomorzu Niemcy skupili w swoim ręku większość wielkich posiadłości ziemskich. Jak pisze Konstanty Kościński w swojej pracy historyczno-statystycznej z 1905 roku, przyzwyczajonym do lepszych warunków działalności przybyszom z Zachodu nie było łatwo gospodarować w trudnych warunkach piaszczystego, nieurodzajnego i pagórkowatego Pomorza Gdańskiego. Niemniej jednak dysponowali proporcjonalnie lwią częścią wielkich majątków, obejmujących ziemie orne, łąki i lasy. Wśród tych włości najwyższy odsetek

gruntów w posiadaniu niemieckim przypadał na powiat pucki - 99,23%, a następnie na powiaty: kartuski (97,39%), wejherowski (91,17%), kościerski (89,03%) i chojnicki (88,61%). Szczątkowe, niemiernodajne informacje podane zostały dla powiatów gdańskich: górskiego i miejskiego, o człuchowskim autor pisze jedynie, że *wielka własność ziemska z tej okolicy przeszła zupełnie w ręce niemieckie*. Powiatów lęborskiego i bytowskiego Kościński wcale nie bierze pod uwagę, gdyż uważa, że ziemczenie na tym terenie jest nazbyt wysokie i polskich czy kaszubskich gospodarzy nie ma na nim wcale. Konstanty Kościński nazwał swoje dzieło *Kaszubi giną*, gdyż chodziło mu o tak zaawansowany zanik kaszubskiej i polskiej większej posiadłości na obszarze Pomorza Nadwiślańskiego.

EWELINA GÓRA (UMK)

Malarska twórczość Władysława Rzęba w kontekście sztuki ekspresjonizmu niemieckiego początku XX wieku

Tematem mojego wystąpienia będzie malarska twórczość zgierskiego artysty – Władysława Rzęba. W celu pokazania talentu artysty – amatora w swoich badaniach jako kontekst wybrałam niemieckie środowisko artystów ekspresjonistów z początku XX wieku. Ze względu na to, że prawdopodobnie sylwetka tego artysty jest Państwu nieznana na początku przytoczę najważniejsze fakty z życia Rzęba, które pozwolą lepiej poznać omawiany kontekst jego twórczości. Następnie odniosę się krytycznie do klasyfikowania artysty przez wcześniejszych badaczy jako nieprofesjonalnego, związanego z nurtem sztuki amatorskiej/naiwnej.

Kolejnym punktem wystąpienia będzie krótka charakterystyka sztuki ekspresjonizmu. Po nim nastąpi zasadnicza część czyli omówienie malarskich prac Rzęba w zestawieniu z konkretnymi pracami niemieckich ekspresjonistów (Kirchnera, Heckla, Nolde). W tej części postaram się pokazać, możliwą drogę poznania prac ekspresjonistów przez zgierzanina. Uważam ten problem za niezwykle ważny, ponieważ poczynione przeze mnie zestawienia kompozycji są na tyle sugestywne, aby uznać, że artyście nie były obce. Łącznikiem pomiędzy Rzębem a niemieckim środowiskiem będzie Adam Rychtarski – postać niezwykle ważna, niezauważona do tej pory przy próbach argumentacji wyboru ekspresyjnego środowiska jako odpowiedniego podczas analizy twórczości Władysława Rzęba.

KRYSTIAN ZDZIENICKI (UG)

Akcja „Wisła” w powiecie sztumskim w świetle akt miejscowego Starostwa Powiatowego

Po zakończeniu II wojny światowej struktura etniczna ziemi sztumskiej uległa poważnej zmianie. Już w styczniu 1945 r., kiedy wkroczyła Armia Czerwona, władze niemieckie zarządziły ewakuację miejscowej ludności, w wyniku której duża jej część opuściła region. Część autochtonów – zarówno pochodzenia polskiego, jak i niemieckiego – postanowiła jednak pozostać. Na opuszczonych terenach osiedlili się m.in. przybysze z centralnej Polski i Kresów Wschodnich, a także ludność ukraińska z południowo-wschodnich rubieży powojennej Polski w ramach operacji „Wisła”. To właśnie przesiedlenie osób z województwa rzeszowskiego w ramach nazywanej w oficjalnych dokumentach akcją „W” na ziemi powiatu sztumskiego będzie stanowić podstawę opracowania.

Powojenny podział administracyjny powiatu sztumskiego, którego ziemi już krótko po włączeniu do państwa polskiego znalazły się w województwie gdańskim, różnił się od obecnego. W jego skład wchodziły dwa miasta stanowiące odrębne jednostki administracyjne, Sztum i Dzierżoń, a także gminy: Sztum – wieś, Dzierżoń – wieś, Gościszewo, Stary Targ, Mikołajki Pomorskie, Straszewo, Szropy, Jasna (Świetliki – obie nazwy gminy w dokumentacji występują zamiennie). Ponadto zasięg terytorialny powiatu w 1947 r. był mniejszy niż obecnie. Gmina Stary Dzierżoń stanowiła część powiatu morąskiego (w województwie olsztyńskim), współcześnie zaś wchodzi w skład powiatu sztumskiego. Z kolei gmina Ryjewo była częścią powiatu kwidzyńskiego, a dopiero w późniejszym okresie przynależała do powiatu sztumskiego.

Pod pretekstem zwalczania ukraińskiej partyzantki w 1947 r. polskie władze rozpoczęły przeprowadzanie akcji „Wisła”. Pierwsze przygotowania organizacyjno-techniczne miały miejsce już w styczniu, przed zabójstwem gen. Karola Świerczewskiego. Wówczas Sztab Generalny Wojska Polskiego wydał rozkaz podległym mu oddziałom z południowo-wschodniej części kraju, aby te sporządziły listy rodzin ukraińskich, które uniknęły przesiedlenia za wschodnią granicę Polski.

27 marca 1947 r. na posiedzeniu Państwowej Komisji Bezpieczeństwa wysunięto oficjalną propozycję wysiedlenia ludności ukraińskiej z terenu województwa rzeszowskiego, która trafiła do Komitetu Centralnego PPR. Warto przypomnieć, że Świerczewski zginął dopiero 28 marca 1947 r. To właśnie jego śmierć stała się pretekstem do usprawiedliwienia przeprowadzenia akcji. W fazie planowania domagano się, aby przesiedleńców z południowo-wschodniej części Polski rozproszyć po terenie tzw. Ziem Odzyskanych. Wypracowane propozycje Wojewódzki Komitet Bezpieczeństwa w Rzeszowie przyjął bardzo szybko, gdyż jeszcze tego samego dnia.

W kwietniu na poziomie centralnym przygotowywano całą akcję. Ostatecznie 28 kwietnia rozpoczęto realizację operacji wysiedleńczej. Początkowe działania objęły region Bieszczad, a następnie dopiero kolejne tereny południowo-wschodniej części Polski. Z punktu zbornego dla kilku wsi organizowano przemarsz do punktu załadowczego, tj. stacji kolejowej. Stamtąd pod

eskortą żołnierzy transport jechał do punktu kierunkowego Katowice (Oświęcim) lub Lublin. Dalej pociągi jechały na Ziemię Zachodnie i Północne do punktów rozdzielczych, a później do poszczególnych powiatów.

Na ziemię sztumską ludność z akcji „Wisła” trafiała z takiego punktu w Olsztynie. Trasę pokonywano stosunkowo długo, gdyż w przeciagu kilku, a nawet kilkunastu dni. Średni czas jazdy wynosił jednak około tygodnia. Należy też do tego dodać czas osiedlenia z punktu wyładunkowego do konkretnych miejscowości, który wynosił od kilkunastu godzin do nawet kilkunastu dni.

Teren południowo-wschodniej Polski opuścili mieszkający tam Ukraińcy, mieszane rodziny polsko-ukraińskie, a także Polacy. Warto pamiętać, że akcją „Wisła” zostały objęte również inne grupy etniczne, np. Lemkowie. Tak jak wcześniej napisałem, przesiedleńcy w ramach akcji „Wisła”, w okresie jej największego natężenia, od kwietnia do sierpnia 1947 r., trafili również na teren powiatu sztumskiego. Z terenu województwa gdańskiego akcją objęto również sąsiednie powiaty, kwidzyński, malborski i elbląski. W Archiwum Państwowym w Elblągu z siedzibą w Malborku w aktach Starostwa Powiatowego w Sztumie, a konkretnie jego referatu osiedleńczego, zachował się poszyt zbierający dokumentację urzędową poświęconą osiedleniu ludności z terenów byłego województwa rzeszowskiego. Powyższe materiały archiwalne będą stanowić podstawę opracowania.

Starostwo Powiatowe w Sztumie w kwestii osiedlania rodzin wykonywało polecenia administracji wojewódzkiej oraz ściśle współpracowało w tym zakresie z gminami, nakazując wykonywanie wszelkiego rodzaju prac o charakterze urzędowym. Proces ten ukazywał zależności jednostek administracyjnych niższego szczebla od tych wyższego (APE 146: 36).

W akcję „Wisła” zostały zaangażowane również powiatowe oddziały Państwowego Urzędu Repatriacyjnego oraz podległe im punkty etapowe zajmujące się wydawaniem posiłków i organizacją noclegów. To właśnie one ponosiły koszty związane z przeprowadzeniem akcji. W powiecie sztumskim nie powstał osobny oddział powiatowy PUR, a jedynie ekspozytura i punkt etapowy podporządkowane urzędowi w Malborku. Mieścili się one przy ul. Mickiewicza 28 w Sztumie. (APE 146: 100-101).

Według pierwszego powiatowego wykazu pierwszy transport z końca maja 1947 r. do powiatu sztumskiego miał liczyć 594 osoby (APE 146: 13). Na początku czerwca skierowano tu kolejną grupę przesiedleńców. Starostwo Powiatowe w Sztumie 3 czerwca otrzymało wiadomość od powiatowego oddziału PUR w Olsztynie o planowanym następnym, jak to ujmowała władza, transporcie z osiedleńcami. Według tej informacji do powiatu sztumskiego miało zostać skierowanych 97 rodzin, w sumie 872 osoby (APE 146: 54). Informacja ta okazała się prawdopodobnie obciążona błędem, gdyż w raporcie naczelnika Wydziału III WUBP w Olsztynie z 13 czerwca napisano, że do województwa gdańskiego (obejmującego powiat sztumski i kwidzyński) skierowano łącznie 860 osób – 217 rodzin.

Obecnie w literaturze istnieje rozbieżność w kwestii przesiedleńców w ramach akcji „Wisła”. W czasach PRL Bolesław Maroszek w pracy o kształtowaniu się nowego społeczeństwa w województwie gdańskim po zakończeniu II wojny światowej podał informację, że w ramach akcji „W” osiedlono w powiecie sztumskim 872 osoby. Jak widać, liczba ta pokrywa się z informacją o jednym z planowanych transportów. Z kolei Andrzej Lubiński w artykule o dziejach powojennej ziemi sztumskiej napisał, że przybyszów było 1466. Liczba ta odpowiada sumie liczby osób podanych w wyżej wymienionych już dokumentach podających liczbę przybyłych osób do powiatu sztumskiego, tj. w wykazie po pierwszym transporcie oraz wiadomości o planowanym drugim (APE 146: 13, 54). Zaś z badań Romana Drozda wynika, że w trzech transportach do powiatu sztumskiego przybyło 954 osoby (255 rodzin). W dokumentacji Starostwa Powiatowego w Sztumie nie ma natomiast wzmianki o trzecim transporcie.

Również w dokumentacji panują rozbieżności, gdyż z pisma szefa WUBP w Gdańsku do Departamentu III Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego wynika, że do powiatu sztumskiego trafiło 720 osób (205 rodzin). Z zachowanego w aktach Starostwa Powiatowego zachował się wykaz przesiedleńców obu transportów, w którym przy każdej „głowie” rodziny zapisano liczbę jej członków. Po obliczeniach na podstawie tego dokumentu na ziemię sztumską miało trafić 931 osób (APE 146: 104-108).

Pierwszy transport do powiatu sztumskiego przybył prawdopodobnie 23 maja 1947 r., ponieważ z tego dnia pochodzi zarządzenie starosty sztumskiego Józefa Grodnickiego kierowane do wójtów o osiedlenie na terenie ich gmin odpowiedniej ilości rodzin. Przesiedleńców skierowano do poszczególnych miejscowości w kilku gminach powiatu: Dzierzgoń – wieś, Gościszewo, Jasna, Straszewo, Stary Targ i Sztum-wieś (APE 146: 13).

Kolejny transport dotarł do Sztumu 4 czerwca 1947. Tego dnia starosta po raz kolejny rozesłał do wójtów gmin prośbę o ulokowanie odpowiedniej ilości rodzin. Według niego był to „transport przesiedleńców jako uzupełnienie poprzedniego transportu”. Tym razem wysiedleni z województwa rzeszowskiego trafili do następujących gmin: Dzierzgoń, Jasna, Szropy, Gościszewo, Mikołajki Pomorskie (APE 146: 53). Choć w archiwaliach nie odnaleziono zarządzenia z informacją o ulokowaniu rodzin w miastach powiatu, czyli Sztumie i Dzierzgoniu, to również tutaj trafili przesiedleńcy z akcji „Wisła”, choć ich ilość była bardzo mała (APE 146: 63-64, 70).

Przybyła ludność z południowo-wschodniej części powojennej Polski została rozlokowana głównie na wsiach. Gmina Dzierzgoń – wieś stanowiła największe skupisko napływowej ludności z akcji „W”. Łącznie ponad 200 osób zamieszkało w Ankamatach, Bruku, Nowym Polu, Miniętach, Moranach, Poliksach i Tywęczach. Drugim dużym skupiskiem była gmina Jasna oraz należące do niej wioski: Bagart, Jasna, Żuławka Sztumska (w pierwszym sprawozdaniu podano również Budzisz), gdzie razem mieszkało ich niespełna 200 osób.

Okolo 150 przesiedleńców liczyły gminy Szropy i Gościszewo. W gminie Szropy osadzono ich w Dąbrówce Malborskiej, Koślince, Jurkowicach, Jordankach, Szropach, Śledziówce i Zielenicach. W gminie Gościszewo zamieszkał oni w Białej Górze, Koniecwaldzie (w dokumentacji

pod nazwą Kaniewo) i Uśnicach. Poniżej 100 osób z akcji „Wisła” liczyły pozostałe gminy powiatu sztumskiego: Stary Targ (Dziwięc Włók, Kalwa, Kątki, Klecewo, Mleczewo oraz Waplewo Wielkie), Sztum-wieś (Małe Ramzy, Postolin i Nowa Wieś), Straszewo (jedynie Pierzchowice, choć w pierwszym sprawozdaniu wymienione zostały również Mirowice) oraz Mikołajki Pomorskie (tylko Krasna Łąka) (APE 146: 13, 104-108).

Już od samego początku miejscowa władza intensywnie korespondowała między sobą w kwestii przesiedleńców z województwa rzeszowskiego. Administracja chciała jak najwięcej wiedzieć o akcji oraz przybyłej ludności. Jeszcze pod koniec maja po napłynięciu pierwszej grupy osób Starostwo Powiatowe w Sztumie zwróciło się do gmin, aby te przekazały informacje o „chłonności przesiedleńczej” oraz przysłały wykaz imienny osób, które trafiły na ich teren (APE 146: 12).

Władze gminne informowały również miejscowe starostwo o tym, czy ludność napływowa po przybyciu dopuszczała się jakichkolwiek nadużyć. Na przykład w gminie Gościszewo zgodnie z meldunkiem 30 maja 1947 r. do takich sytuacji nie doszło (APE 146: 14). Wójt tej gminy po przesłaniu imiennego wykazu przesiedleńców z powiatu rzeszowskiego informował starostwo o ich bardzo trudnych warunkach życiowych. Stwierdził, że „zasługują na ewentualne przyznanie im zasiłków” (APE 146: 23-24). Jednak na całym obszarze Ziemi Odzyskanych ludność borykała się z kłopotami materialnymi. Nowo przybyli zajmowali pozostalości po opuszczonych majątkach wcześniejszych mieszkańców tych terenów. Warto zwrócić uwagę, że przesiedlenie nastąpiło po 2 latach mającej tu miejsce intensywnej akcji osadniczej.

Przybyli na te ziemie próbowali normalnie żyć, aby utrzymać swoje rodziny. Dlatego też poszukiwali możliwości zdobycia pożywienia dla siebie oraz inwentarza żywego. Potwierdzeniem tego może być pismo pracownika sztumskiego starostwa, do administratora majątku państwowego we wsi Węgry, sąsiadującej z Uśnicami odnoszącego się do zażalenia na zakaz koszenia traw oraz zarekwirowania siana jednemu z przesiedleńców z Uśnic przez powyższego administratora. Dzięki zachowanemu listowi wiemy, że starostwo odniosło się pozytywnie wobec skargi. W piśmie zaznaczyło też: „wobec powyższego stanu rzeczy nie należy utrudniać i [należy – K.Z.] zezwolić zabrania im omawianego siana, są to ludzie, którym to należy iść jak najdalej idącej pomocy” (APE 146: 35).

Administracja w ramach działalności osadniczej kilkakrotnie zbierała informacje o przesiedleńcach. Z upoważnienia starosty sztumskiego 3 lipca 1947 r. urzędnik starostwa Stanisław Szczek wysłał telefonogram do wszystkich wójtów powiatu sztumskiego, w którym prosił o sporządzenie wykazu przesiedleńców w ramach akcji „Wisła”, którzy zamieszkują na terenie każdej z gmin. Odpowiedzialność za rzetelne i terminowe przygotowanie szczegółowego raportu z uwzględnieniem: nazwiska i imienia, imienia ojca, nazwiska panińskiego matki, daty urodzenia oraz informacji o terminie przybycia, miejsca, skąd została dana osoba przesiedlona, a także nowego zamieszkania (APE 146: 43). Zdarzały się także przypadki odmowy przyjęcia przydzielonego gospodarstwa (APE 146: 34). Wynikało to najprawdopodobniej z obawy nowo przybyłych, że zaciągną zobowiązanie, które uniemożliwi lub utrudni im powrót do swoich rodzinnych stron.

Wielu przesiedleńców najprawdopodobniej nie chciało docelowo mieszkać na ziemi sztumskiej. Niektórzy z nich składali wnioski na zezwolenie zmiany zamieszkania. Jednakże znane z dokumentacji sprawy E.P. oraz K.S. (inicjały imienia i nazwiska) zostały rozpatrzone negatywnie. Urząd Wojewódzki zaznaczył, że ruch ludności przybyłej w ramach akcji „W” powinien być ograniczony oraz wezwał starostwo, aby te otoczyło przesiedleńców opieką i ułatwiło stworzenie znośnych warunków egzystencji (APE 146: 47-48).

Odpowiedzi negatywne wynikały z polityki narodowościowej prowadzonej przez państwo polskie wobec napływowej ludności z rzeszowskiego. Znanca tematu Roman Drozd napisał: „Rodziny ukraińskie obowiązywał zakaz opuszczania wyznaczonego im miejsca osiedlenia oraz organizowania życia narodowo, kulturalnego i religijnego. Celem było ich wynarodowienie” (Drozd 2003: 197). Potwierdzeniem tego może być stwierdzenie zawarte w listopadowej instrukcji zasad osiedlania rodzin ukraińskich: „zasadniczym celem przesiedlenia osadników »W« jest ich asymilacja w nowym środowisku polskim (...). Nie używać do tych osadników określenia »Ukraińiec«. (...) Swoboda ruchu osadników z akcji »W« zasadniczo ma być ograniczona. W szczególności niedopuszczalnym jest opuszczanie Ziemi Odzyskanych i powrót na dawne tereny” (Drozd, Halagida 1999: 54).

Zdarzały się jednak przypadki samowolnych przemieszczeń, które skupiały uwagę zarówno miejscowej administracji, jak i Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. W powiecie sztumskim bez zgody opuszczenia wyznaczonego miejsca zamieszkania zmieniła samowolnie dokonała tego jedna z mieszkanki Białej Góry wraz ze swym sześciolatnim dzieckiem. Kobieta miała uciec do Kamiennej Góry na Dolnym Śląsku (APE 146: 110).

Władze wojewódzkie zwracały się do Starostwa Powiatowego również w sprawach indywidualnych. Pod koniec czerwca poszukiwały dwie kobiety i mężczyznę (APE 146: 46).

W aktach starostwa powiatu sztumskiego brak natomiast informacji o sprawach dotyczących kwestii narodowościowych. Z opublikowanych dokumentów wiadomo na przykład, że na początku sierpnia 1947 r. wojewódzka bezpieka (WUBP) informowała ministra bezpieczeństwa publicznego Stanisława Radka, że rozpracowuje osoby, które zaklasyfikowała do ukraińskiej inteligencji. Z terenu powiatu sztumskiego był to Dymitr Pikulicki, którego przesiedlono do Żuławy Sztumskiej. We wspomnianej tajnej instrukcji Ministerstwa Ziemi Odzyskanych nakazano także, aby takie osoby „bezwzględnie umieszczają osobno i z dala od gromad, gdzie zamieszkują osadnicy z akcji »W«” (Drozd, Halagida 1999: 54)

Przez akcję „Wisła” mieszkańcy południowo-wschodnich rubieży Polski musieli opuścić swoje rodzinne strony, aby zamieszkać na nowej nieznanym im ziemi. Takiego obrazu nie znajdziemy w archiwaliach. Dlatego też, aby uzupełnić obraz, warto w tym miejscu przytoczyć wspomnienia pochodzącej z ukraińsko-polskiej rodziny Czesławy Augustyniak z domu Sokalskiej. Opowiedziała ona ks. Markowi Karczewskiemu, jak wyglądało przeprowadzenie przesiedlenia mieszkańców Grąziowej:

Z Grąziowej wywieziono prawie wszystkich. Została jedna rodzina. Kiedy było wysiedlenie, do wsi weszło wojsko i zrobiono zebranie dla wszystkich. Kto miał konia, miał się natychmiast wynosić. (...) Co mogliśmy zabrać na drogę w nieznaną? Pierzynę i garnek na zupę. Ze trzy tygodnie wieziono nas wagonami na północ. (...) Przyjechaliśmy tutaj. Nie mieliśmy nic. Dali nas do Jordanek, koło Szrop. Mieszkaliśmy w polu w zdemolowanym budynku. Były cztery pokoje, bez okien i drzwi, w których mieszkały cztery rodziny (Augustyniak 2013: 15-16).

Jak wyżej zaznaczyłem, o tragicznym losie przesiedlonej ludności zaświadcza lepiej ludzka pamięć niż urzędowa dokumentacja bogata w dane statystyczne. Jednak dopiero oficjalne dane w zestawieniu z zebranymi relacjami pozwolą na lepsze zrozumienie procesów społecznych, które miały miejsce po II wojnie światowej na Powiślu. Dlatego tak bardzo ważne jest spisywanie relacji naocznych świadków tych wydarzeń. Z roku na rok jest ich coraz mniej. Cieszy więc fakt, że w ostatnich latach w polskich badaniach tzw. *oral history* odgrywa coraz większe znaczenie. Podsumowując, warto przytoczyć stwierdzenie historyka Bartłomieja Garby. Według niego powiat sztumski „był terenem masowej migracji ludności w ramach wielkiej wędrówki ludów będącej konsekwencją drugiej wojny światowej” (Garba 2012: 238). Przybyła na te tereny ludność z województwa rzeszowskiego, w tragicznych okolicznościach, stała się częścią tworzącego się społeczeństwa ziemi sztumskiej. Należy mieć nadzieję, że współczesne badania pozwolą odpowiedzieć na pytanie, czy chociaż dla części przesiedleńców z akcji „Wisła” ziemia sztumską stała się już ich nową małą ojczyzną.

Magister ANGELIKA BOGUSZ (UMK)

Północni sąsiedzi Słowian – czy szkutnictwo na ziemiach polskich pozostawało w cieniu dokonań Skandynawów?

Geneza słowiańskiego szkutnictwa wskazuje na doświadczenia i bliski kontakt ze światem skandynawskim, dalszy rozwój w zakresie żeglugi śródlądowej, przybrzeżnej i dalekiego zasięgu spowodował wzrost handlu w rejonie Morza Bałtyckiego. Umiejętność wytwarzania statków doprowadziła do skoku cywilizacyjnego i ułatwienia wielu dziedzin życia. Ludom północy przypisuje się umiejętności skutnicze analizując zaawansowane rozwiązania przy budowie łodzi. Wystąpienie pozwoli spojrzeć na zagadnienie szkutnictwa bałtyckiego zwracając uwagę na znaleziska wraków słowiańskich oraz zespół zabytków dotyczących szkutnictwa wczesnośredniowiecznego z terenu Skandynawii. Będzie można zauważyć konsekwentne dążenie do ulepszenia i doskonalenia, gdyż budowa każdego statku była przewidziana dla realnych potrzeb. Zróznicowane jednostki pływające i ich typy mogą odpowiedzieć na pytanie czy słowiańscy skutnicy nie odbiegali umiejętnościami od Skandynawów.

MARIUSZ BIZEWSKI (UG)

Pomorzenie w wyprawie Swena Estridsena na Anglię w 1069 r.

Przekaz „Historia Ecclesiastica” Orderica Vitalisa o udziale Polaków w wyprawie Swena Estridsena na Anglię w 1069 r. od lat budzi wiele kontrowersji wśród badaczy. Bardzo trwała okazała się w polskiej historiografii ukuta przez T. Grudzińskiego hipoteza, że Polacy uczestniczyli w owym przedsięwzięciu w ramach zawartego wcześniej sojuszu polsko-duńskiego. Jak się jednak okazuje, wcale tak być nie musiało.

Celem niniejszego referatu jest po pierwsze wykazanie w oparciu o wyniki najnowszych badań źródłowych J. Szerle, że charakter udziału Polaków w wyprawie duńskiej był jedynie najemniczy. Następnie poprzez analizę zbieżności na wielu płaszczyznach (kulturowych, rozwojowych, ustrojowych itp.) między Pomorzem a Skandynawią we wczesnym średniowieczu postaramy się uzasadnić, że najpewniej to właśnie Pomorzan możemy upatrywać w roli wspomnianych najemników. Główną rolę w badaniach nad tą kwestią będzie zatem odgrywała komparatystyka.

W celu realizacji powyższych postanowień wykorzystane zostały zarówno przekazy źródeł pisanych, jak i wyniki badań archeologicznych, informujących nas o zjawiskach nieodnotowanych przez średniowiecznych kronikarzy. Aby uzupełnić braki źródłowe niekiedy przyszło nam się posłużyć także metodą progresywną oraz (choć rzadziej z przyczyn znacznych zmian na przestrzeni lat) retrogresywną.

Plan ramowy referatu:

- I. Przekaz „Historia Ecclesiastica” Orderica Vitalisa o polskim udziale w wyprawie duńskiej na Anglię w 1069 r. w dorobku polskiej historiografii.
 1. Dawne hipotezy badaczy odnośnie przekazu Vitalisa
 2. Najnowsze ustalenia - hipoteza J. Szerle i nowa baza źródłowa
- II. Pomorzenie w wyprawie Swena Estridsena z 1069 r.
 1. Dotychczasowe hipotezy o udziale Pomorzan w wyprawie w polskiej historiografii,
 2. Przesłanki świadczące o Pomorzanach w Anglii:
 - Rozwój Pomorza w kręgu kultury morskiej
 - Wzajemne kontakty i zbieżności rozwojowe między Pomorzem a Skandynawią
 - Pomorze na tle pogłębiających się procesów feudalizacyjnych w XI wiecznej Polsce
 - Zbieżności między Pomorzem a Skandynawią pod względem wojskowym
- III. Podsumowanie

TOMASZ TUROWSKI i Magister ANGELIKA BOGUSZ (UMK)
**Elementy skandynawskiej kultury materialnej
z okresu wczesnego średniowiecza ze stanowiska
w Żółtym na terenie Pomorza Zachodniego**

Na podstawie aktualnych wyników badań ze stanowiska w Żółtym niedaleko Drawska Pomorskiego na Pomorzu Zachodnim, zostanie przedstawiony zespół zabytków znalezionych w otoczeniu wyspy na Jeziorze Żarskim, stanowiącej jeden z elementów większego zespołu osadniczego pochodzącego z okresu wczesnośredniowiecznego. Przedmioty odkryto głównie pod wodą, wzdłuż linii brzegowej wyspy, a ich zdobnictwo wykazuje cechy stylistyczno-typologiczne, które interpretowane są w kontekście problematyki dotyczącej kontaktów skandynawsko-pomorskich. Recepcja i stosowanie określonych wzorców zdobniczych świadczą nie tylko o poziomie rozwoju lokalnej wytwórczości artystycznej i jej ideologiczno-symbolicznych podstawach, tkwiących korzeniami w myśleniu magiczno-mitycznym ich wytwórców, ale również o uwarunkowaniach społecznych oraz kontaktach interregionalnych. Wystąpienie ma na celu pokazanie bliskiego podobieństwa stylistycznego między zdobnictwem odnotowanym na licznych przedmiotach użytkowych z Pomorza Zachodniego, na których zostały zaadaptowane skandynawskie style ornamentacyjne.

NOTATKI